Cena mk. 2.20

SPRAWA

TYGODNIK, SŁUŻĄCY ODRODZENIU NARODOWEMU W DUCHU KATOLICKIM.

Rok II. Warszawa, dn. 16 stycznia 1920 r. Nr. 3.

TREŚĆ NUMERU:

Nowe stanowisko Kościoła w Rzeczypospolitej.

W niedzielę ostatnią powrócili z Rzymu nowokreowani Kardynałowie Świętego Rzymskiego Kościoła, Ich Eminencje Xiądz Prymas Rzeczypospolitej, Arcybiskup Gnieźnieńsko-Poznański, Xiądz Dalbor i Xiądz Arcybiskup Metropolita Warszawski, Xiądz Kakowski. Z tą wielką uroczystością kościelną w Polsce, z odzyskaniem przez Polskę udziału w Najwyższej hierarchji kościelnej wiąże ogół wiernych nadzieję na głębokie przeobrażenie stanowiska, jakie w Rzeczypospolitej zajmuje Kościół Boży. Bo stan obecny musi być uznany za niegodny wielkiej tradycji polskiej, za urągające elementarnym prawom poniżenie i upokorzenie Kościoła. Bez wielkich trudności uchwaliła Komisja konstytucyjna formułę pięknie brzmiącą: Kościół Rzymsko-Katolicki, jako religja większości narodu polskiego, zajmuje w Państwie naczelne stanowisko — ale ani w praktyce życia państwowego nie widzimy uszanowania tego stanowiska, ani też ogół nasz inteligentny nie zdaje sobie zupełnie sprawy z tego, czego my, katolicy, musimy pod tym względem od państwa wymagać. Bo stan obecny odziedziczyliśmy bezpośrednio po czasach niewoli i położenie prawne Kościoła w państwie do dziś dnia jest oparte nie tylko formalnie na prześladowczem prawodawstwie rosyjskiem, ale i w rzeczywistości panuje w stosunku państwa do Kościoła koncepcja zależności i „urzędowości“ tradycji rosyjskiej, poprawiana raz po raz przez tradycję austrjackiej, józefińskiej postaci „katolickiej“ niewoli Kościoła w państwie „katolickiem“, które wszak było rządzone przez masonów. Zaczynając od nieszczęsnego „departamentu wyznań“, wzorowanego na rosyjskim departamencie „wyznań obcych“, a kończąc na obyczaju „dworskim“ Belwederu—wszystko przypomina niewolę i w niczem nie sprawdza rzekomo „naczelnego stanowiska“ Kościoła.

Charakterystycznem pod tym względem było noworoczne przyjęcie u Naczelnika Państwa. Gdyby Kościół istotnie zajmował w Polsce „naczelne stanowisko“ — zapewne duchowieństwo Kościoła Rzymsko-Katolickiego, jedyne prawdziwe, nadprzyrodzonym charakterem kapłaństwa i prawowitością zastępstwa Bożego na ziemi naznaczone duchowieństwo — byłoby przyjęte w każdym razie osobno, jako odrębna potęga — największa na świecie—duchowa, jako nosiciele ojcostwa duchowego w narodzie — jeżeli nie przed wszystkimi, to w każdym razie zaraz po ciele dyplomatycznem. Tymczasem ceremonjał belwederski wyznaczył duchowieństwu katolickiemu kąt pomiędzy superintendentami, popami i rabinami (dziw, że marjawitów nie było!) — i całą tę grupę „duchowieństw“ (w liczbie mnogiej!) pomieścił pomiędzy kółkami olbrzymiej maszyny urzędniczej, w której imieniu przemawiał prezydent ministrów w kilku słowach, ani słówkiem nie wspomniawszy, że przemawia w imieniu — między innemi — i hierarchji Kościoła Powszechnego w Polsce! Groteskowe widowisko, zaiste. Jak sobie to wytłómaczyć? Duchowni byli tam chyba w charakterze urzędników stanu cywilnego — boć to jest jedyny tytuł, który ich czyni podwładnymi prezydenta ministrów. Duchowieństwo więc, jako przedstawicielstwo Kościoła, jako zwierzchnictwo duchowe narodu, jako przełożeństwo w sumieniach nawet najwyższej władzy w państwie—było nieobecne, pominięte, nikt nie odczuł jego braku!

Z najgłębszym smutkiem jednak podkreślić musimy, iż ma się wrażenie, że i duchowieństwo samo tego upokorzenia, tego naigrawania się nad jego rolą pomazańców Bożych przez nadymające się potęgi światowe—zdaje się nie odczuwać: inaczej, żadne regulaminy mistrza ceremonji, p. Cara (nomen-omen), nie byłyby go zmusiły do wyrzeczenia się przynależnej mu „naczelnej“ roli. Wszak sprawa tak jasna, i tak nie mogąca budzić wątpliwości w żadnym umyśle, nawykłym do katolickiego sposobu myślenia, jak to, czy duchowieństwo powinno otrzymywać pensje od rządu (przez starostę zatem?), czy od biskupa—stanowi jeszcze przedmiot gorącej dysputy pomiędzy niektórymi księżmi! Motywem zwolenników rządowej wypłaty pensyj z odsetków zagrabionego funduszu kościelnego—jest poprostu wygoda regularnej, prawidłowej funkcji maszyny rządowej, gdy aparat kancelaryjny konsystorski, po stu latach najgorszej szkoły obcej, jest bardzo nieudolny, niedbały często i bez dostatecznej sprawności. Naprawdę, ilekroć się porusza to zagadnienie wyzwolenia duchowieństwa z pod upokarzającej i uza-

leżniającej opieki rządowej, spotyka się u wielu katolików, księży nie wyłączając, takie argumenty i taki zapał do państwowej zależności, że się przypominają słowa Mickiewicza do „przyjaciół Moskali“: „Kto z was podniesie skargę, dla mnie jego skarga będzie jak psa szczekanie, który tak się wdroży do długo i cierpliwie noszonej obroży, że gotów kąsać rękę, co ją targa!“

I dlatego do powrotu naszych Arcybiskupów, jako Kardynałów, przywiązujemy takie nadzieje: purpura Księcia Kościoła, oblekająca Prymasa i Metropolitę stolicy, powinna całe duchowieństwo polskie natchnąć poczuciem szlachetnej dumy i godności przedstawicieli większej wspaniałości, niż wszystkie narody, niż wszystkie państwa i wszystkie tytuły i wszystkie władze. A ogół świecki powinien uprzytomnić sobie, że w Polsce Kościół musi odzyskać istotnie stanowisko „naczelne“, w którem ani śladu nie może zostać stosunku do niego państw zaborczych: tego dziedzictwa państwo polskie przyjmować nie może, powinno je odtrącić jako trąd duchowy, kalectwo ślepych, którzy ośmielają się „duszę anielską“ polskiej narodowej tradycji więzić w „czerepie rubasznym“ moskiewskich, czy austrjackich praw i urządzeń. Może też przy ustalaniu konstrukcji władz państwowych — obecność kardynalskiej godności w Polsce przyczyni się do usunięcia naleciałości obcych i do wydzielenia spraw, stosunków kościelnych dotyczących, z zakresu agend departamentu „wyznań“ — i do uznania, że skoro Kościół Rzymsko-Katolicki rządzi się swojemi prawami, skoro ma przy rządzie Rzeczypospolitej urzędowego dyplomatycznego przedstawiciela — nie może być przez ten rząd traktowany jako jedno z wielu równouprawnionych wyznań.

Nie dlatego bowiem, jak to mylnie określiła Komisja konstytucyjna, Kościołowi w Polsce należy się stanowisko naczelne, że w Polsce jeszcze katolicy, a nie żydzi, stanowią większość ludności, ale że jest on jedynym, prawdziwym Kościołem Powszechnym, największą moralną potęgą na świecie. Są rozmaite wyznania—wszystkie błędne, i związki religijne—wszystkie krnąbrne wobec Boga, ale jest tylko jeden Kościół — i temu należy się naczelne stanowisko.

Może po odwyknięciu od obroży niewoli, z chwilą, gdy purpura okryła katolicyzm w Polsce — i duch katolików podniesie się do jej blasku i treścią wypełni zewnętrzną szatę godności—a państwu polskiemu tylko przybędzie wspaniałości, gdy wolny Kościół w niem rozwijać się będzie i gdy przestanie szukać świadectwa swojej wagi i potęgi w upokorzeniu i w uzależnieniu od siebie Chrystusowego duchowieństwa.

X. Dr. Kazimierz Lutosławski.

ANALOGJA HISTORYCZNA.

Niedomagania naszego życia zbiorowego wywołują w szerokich warstwach społeczeństwa polskiego utyskiwania i narzekania, a tem samem wzmagają pessymizm, pod którego deprymującym znakiem stanęło życie odradzającego się narodu.

Prasa, a w każdym razie prasa kierunku narodowego, nie odźwierciadla tego nastroju społeczeństwa, nie utyskuje i nie narzeka razem z niem w tem uzasadnionem przekonaniu, że uzewnętrznianie i stwierdzanie na łamach pism nurtującego nas niezadowolenia raczej szkodę, aniżeli pożytek przyniesie ogółowi.

Należy się przedewszystkiem zastrzec, że wskazanie konkretne zła i jego rzeczowa krytyka, z którą spotykamy się niemal codziennie na łamach pism, nie ma nic wspólnego z jękliwem zawodzeniem i narzekaniem na złe czasy: są to objawy dwóch odmiennych zupełnie kategoryj odczuć, a nadewszystko odmienne ujęcie jednego i tego samego zjawiska. O ile więc piętnowanie zła i nazywanie rzeczy po imieniu jest koniecznością i jednym z ważniejszych obowiązków publicystyki, o tyle niemęskie załamywanie rąk i rozdzieranie szat z tego powodu, że dużo nam jeszcze brakuje do uporządkowania naszych spraw państwowych, jest słabością, która ujemne przejawy życia potęguje.

Spojrzyjmy, kto u nas nie narzeka? Narzeka i „patrjota“, przybrany w togę Katona i biadający nad przedajnością urzędów i zepsuciem obyczajów; narzeka inteligent, który może najdotkliwsze cięgi dostał wskutek wojny; narzeka „proletarjusz“, który ciągle jest przekonany, że wolna Polska jest mu macochą; narzeka istotny nędzarz, który marznie i stale pości wraz ze swą rodziną; narzeka wreszcie i ten, kto dzięki wojnie i wypływającym z niej stosunkom gospodarczym zawdzięcza swój obecny dobrobyt. Można uogólnić, że naród polski w olbrzymiej swej większości zawodowo uprawia obecnie kult niezadowolenia.

Na szereg złych następstw takiego stanu rzeczy wskazał na łamach „Sprawy“ p. J. Lubowicki w doskonałym artykule „Szerzyciele niezadowolenia“, należałoby jednak ten objaw oświetlić jeszcze z innego punktu widzenia.

Przy rozpatrywaniu zjawiska masowego niezadowolenia społeczeństwa naszego nasuwa się przedewszystkiem z wielką siłą analogja historyczna.

Wszak na 1500 lat przed erą chrześcijańską naród żydowski znalazł się w położeniu identycznem do naszego obecnego stanu, z tą jedynie w szczegółach różnicą, że żydzi zostali wyprowadzeni z ziemi Faraona, domu niewoli, na pustkowie, wówczas, gdy z naszej ziemi zostali wygnani trzej faraonowie, pozostawiając: nam ojczyznę spustoszoną doszczętnie.

Przypomnijmy sobie, jakie były pierwsze poczynania żydów, jako narodu wolnego. „A gdy się przybliżył Faraon (do uchodzących z Egiptu żydów) podnieśli synowie Izraela oczy i ujrzeli Egipcjan za sobą, i ulękli się bardzo i wołali do Pana. I rzekli do Mojżesza: podobno nie było grobów w Egipcie, dlategoś nas wywiódł, abyśmy pomarli na puszczy: cóżeś to chciał uczynić, żeś nas wyprowadził z Egiptu?“ (Ex. 14, 11—12). W wędrówce do Ziemi Obiecanej zaczął im głód dokuczać: „I szemrała wszystka gromada synów Izraelowych przeciw Mojżeszowi i Aaronowi na puszczy. I mówili synowie Izraelscy do nich: Obyśmy byli pomarli od ręki Pańskiej w ziemi Egipskiej, gdyśmy siedzieli nad garnkami z mięsem i jedli chleb do sytości! Czemuście nas wywiedli na puszczę, abyście wszystek lud pomorzyli głodem?“ (Ex. 16,2). Po trudach trzydniowego pochodu podnoszą się narzekania na utrudzenie i pospolitość pokarmu: „Wspominamy na ryby, któreśmy jedli w Egipcie darmo, przychodzą na pamięć ogórki i melony i pory i cebula i czosnek. Dusza nasza usycha, oczy nasze nie widzą nic innego, prócz manny“. (Num. 11, 5—6). Przybyli wreszcie żydzi nad granicę Ziemi Obiecanej, dla obejrzenia swego dziedzictwa wysłali posłów, którzy wrócili z wieścią, że Ziemia Chanaan prawdziwie opływa mlekiem i miodem, ale mieszkańców ma bardzo silnych i miasta wielkie i obmurowane.

„Wszystka gromada tedy, zawodząc głosem wielkim, płakała nocy onej; i szemrali przeciwko Mojżeszowi i Aaronowi wszyscy synowie Izraelowi, mówiąc

„Obyśmy byli pomarli w Egipcie i obyśmy poginęli w tej wielkiej pustyni, a nie wprowadzał nas Pan do tej ziemi, abyśmy nie legli od miecza, a żony nasze i dziatki nie były zaprowadzone w niewolę! Czyż nie lepiej wrócić do Egiptu?“ (Num. 14, 1—3).

Wypełniła się przeto miara nieprawości ludu wybranego: „I rzekł Pan do Mojżesza: Dopókiż uwłaczać mi będzie ten lud? Pókiż mi wierzyć nie będą pomimo wszystkich cudów, którem czynił przed nimi“. (Num. 14, 11). „I rzekł Pan do Mojżesza, mówiąc: Dopókiż ten zły lud szemrać będzie przeciwko mnie? Narzekania synów Izraelowych słyszałem, przeto powiedz im: Żyję ja! mówi Pan i jakoście mówili wy, i jam to słyszał, tak też uczynię wam. Na tej pustyni legną trupy wasze. Wszyscy, którzyście od lat dwudziestu i wyżej popisani zostali, i szemraliście przeciwko mnie, nie wnijdziecie do ziemi, o którą podniosłem rękę moją, abym wam dał zamieszkać w niej..... A dziatki wasze, o którychżeście mówili, jakoby stać się miały łupem nieprzyjaciół, wprowadzę, aby oglądały ziemię, która się wam nie podobała. Trupy wasze kłaść się będą na pustyni, a synowie wasi koczować będą po pustyni lat czterdzieści i dźwigać na sobie wiarołomstwo wasze, aż zgniją trupy ojców na puszczy“. (Num. 14, 26—34).

Wniknijmy w treść zdarzeń powyższych i wyznajmy szczerze i otwarcie, że, jak ongi szemranie żydów, tak i obecne nasze utyskiwania wypływają z jednego i tego samego podłoża psychologicznego: zamiany sytości w niewoli na głód w wolności. Wszystkie nasze niedomagania społeczne, walki wewnętrzne, przeniewierstwa i przedajność z jednej strony, oraz łupiskórstwo z drugiej, wszelkie konieczne i słuszne zabiegi o wzmocnienie stanowiska na zewnątrz, wszystkie dobre lub złe poczynania w tym kierunku—dadzą się sprowadzić do tego jednego prostego wykładnika: sytość i zaspokojenie upodobań społeczeństwa lub jednostek, a wszystkie zawody w tym względzie wywołują narzekania na złe losy, któremi to utyskiwaniami przepojona jest atmosfera naszego zbiorowego życia. Obecną zmianę położenia za mało traktujemy duchowo i w perspektywie czasu, a za dużo przywiązujemy znaczenia do chwilowych, przemijających, niewątpliwie bardzo dokuczliwych, lecz pomniejszego znaczenia zagadnień bytu materjalnego. Jeżeli obejrzymy się wstecz choćby na ubiegły rok, musimy przyznać, że nastąpiło duże polepszenie ogólnych warunków. Z niekształtnej mgławicy bytu państwowego zaczynają się wyłaniać prawidłowe kształty istnienia wolnego narodu; zręby naszego ustroju społecznego ze stanu płynnego, w jakim były rok temu, zaczynają przechodzić w stan stały—krzepną; a że przy tem, stosunkowo nawet szybkiem przeobrażeniu, tu i owdzie tworzą się szczeliny, z których zieje jeszcze chaos, to powinno być zrozumiałe nawet dla przeciętnego umysłu. Ci z pośród nas, którzy pragnęliby nie przeżywać tego okresu stawania się państwa polskiego, żądają bodaj większego jeszcze cudu, aniżeli samo zmartwychwstanie przywalonej potrójnym grobowcem ojczyzny: wymagają oni ni mniej ni więcej zawieszenia dla nas praw rozwojowych ducha i materji.

Powinniśmy to zrozumieć i mieć ufność, że nie na to nas „wywiódł Pan z domu niewoli, aby nas pobić na puszczy“, i nie uwłaczać Bogu, aby nas nie spotkał wyrok *mutatis mutandis* podobny wyrokowi, jakiemu podlegli żydzi na puszczy. Nie sądźmy, że wypowiadanie narzekań i szerzenie niezadowolenia jest niewinnym, a w każdym razie nieszkodzącym sprawie publicznej, sposobem ulżenia swoim zmartwieniom.

Rzecz się ma przeciwnie. Wszak „z obfitości serca mówią usta“—wypowiedzenie czegoś jest ujawnieniem stanu naszej duszy i jednocześnie w dosłownem

---

F. JUNOSZA.

Biskupi polscy o Chrystusie.

Mam przed sobą trzy książki o Chrystusie trzech dostojników Kościoła Polskiego. *)

I dziwna rzecz. Pisane bez porozumienia wzajemnego, jednak uzupełniają się doskonale.

Dzisiejsze czasy takich książek potrzebują jak najwięcej. Społeczeństwo obecne, wykolejone przez wojnę, zdziczałe przez okrucieństwa wojenne, zapomniało albo też przesłoniło sobie prawie postać Chrystusa. Ludzie pragną się leczyć, szuka się ożywczego źródła dla spragnionej sprawiedliwości duszy ludzkiej, a zapomina się, że żadna praca, żadne usiłowania, kombinacje polityczne, polor zewnętrzny, blichtr reform pozornych nie uzdrowi schorzałej ludzkości, jeno powrót do Chrystusa, którego tak mało zna się dzisiaj, tak mało z Nim obcuje. Do tego właśnie powrotu, do pogłębienia znajomości Boga-Człowieka, do rozmiłowania się w Jego Boskim charakterze nawołują trzej dostojni autorowie.

Ukazują nam Chrystusa w całej krasie Bożoludzkiego majestatu, dają jako wzór charakteru, każą bezpośrednio z Nim duchowo obcować, wreszcie posilać się Jego Ciałem i w ten sposób łączą znękaną duszę ludzką ze słońcem prawdy i rosą ukojenia.

Pierwsza z nich to „Charakter“ X. Arcybiskupa Bilczewskiego. Rzecz przeznaczona dla młodzieży, lecz każdy z wielkim pożytkiem dla siebie powinien ją przeczytać.

Dawno nie czytałem takiej książki. Znakomity znawca literatury starożytnej i kultury rzymskiej, świetny psycholog duszy młodzieńczej polskiej, głęboki patrjota polski, żyjący najświetniejszą kulturą polską, przemawia do młodzieży, wskazując jej jedyny ideał, do którego ma dążyć, by sobie zapewnić szczęście i wznieść ideę Polski jak najwyżej—wyrobienie własnego charakteru. I czyni to tak przejrzyście, z taką porywającą miłością, że doprawdy goręcej wołaćby nie można było.

Rzecz całą podzielił autor na trzy działy. Część pierwsza mówi o wyrobieniu charakteru czysto ludzkiego. Spokojnie, rzeczowo przedstawiony jest charakter człowieka i udział rozumu, woli, wyobraźni i uczuć w jego tworzeniu. Rzucając okiem wstecz, wywołuje autor głębokie myśli starożytnych filozofów, by wykazać czytelnikowi, że najszczytniejsze umysły greków i rzymian dążyły do wytworzenia z człowieka posągu nieskazitelnego „idealnego mędrca“, ale mimo wszystkich usiłowań uczynić tego nie mogły. Dopiero chry-

*) 1. „*Charakter*“. List pasterski Arcybiskupa Józefa Bilczewskiego do uczniów szkół średnich i seminarjów nauczycielskich. Poznań 1920. Nakład księgarni św. Wojciecha.

2. „*Mnie żyć jest Chrystus*“, skreślił X. J. Teodorowicz, Arcybiskup. Poznań 1919. Nakład księgarni św. Wojciecha.

3. „*Z nami Bóg*“. Rzecz o Eucharystji. X. Piotr Mańkowski, Biskup Kamieniecki. Poznań 1919. Nakład księgarni św. Wojciecha.

tego słowa znaczeniu czynem szerzenia naszych uczuć wśród słuchaczów; jest naszego stanu duchowego nie tylko stwierdzeniem, lecz także jego wzmocnieniem. Ileż to razy ból staje się silniejszym jedynie z powodu mówienia o tej dolegliwości, czyż nie więcej gorycz zalewa nasze serce wówczas, kiedy rozpamiętywujemy i opowiadamy o ciosie, który nas dosięgnął?

Najpierwszem i nieuniknionem następstwem utyskiwania na złą dolę jest wzmożenie naszego własnego niezadowolenia i zjednywanie dla naszych poglądów coraz szerszych kół zwolenników, jest szczepienie w dusze rodaków zaczynu zwątpienia i nieufności—pierwiastków, które osłabiają hart ducha i energję czynu, natomiast przysparzają społeczeństwu ludzi niezdecydowanych, chwiejnych w działaniu i „nie chcących chcieć".

Juljan Hofman.

Pionierka katolicyzmu w Polsce.

Dnia 6 stycznia r. b. po długiej chorobie zmarła w Warszawie ś. p. Cecylja Plater-Zyberkówna, prawdziwa pionierka katolicyzmu w Polsce przez lat przeszło czterdzieści. Cały szereg instytucyj, których była albo inicjatorką, albo założycielką, lub też kierowniczką, szeregi dzieł, pisanych w celu uświadomienia szerokich warstw inteligentnych w duchu katolickim, w zupełności usprawiedliwiają tytuł, który z Jej nazwiskiem złączyliśmy. Tembardziej jeszcze możemy o zmarłej to powiedzieć, że rozpoczęła działalność swoją w okresie, kiedy na niwie pracy katolickiej, czy też w piśmiennictwie katolickiem panowała głucha cisza, przerywana tylko czasami nieśmiałemi próbami wydawnictw ludowych. Niepodzielnie bowiem panował pozytywizm warszawski, a sama nazwa „katolicki" niejednego odstraszała od wzięcia do ręki książki z tą marką.

Ś. p. Cecylja hr. Plater-Zyberkówna urodziła się d. 8 maja 1853 r. w pow. Błońskim z ojca Kazimierza i matki Ludwiki z Borewiczów. Nićmi tradycji związana była z rodzinnemi ojca stronami, z Kurlandją, gdzie posiadał majątek dziedziczny Szlossberg, którego ona po śmierci ojca została dziedziczką.

Od lat najmłodszych wychowana została w atmosferze głęboko religijnej i patrjotycznej. Emilja Plater, bohaterka z r. 1831, była dla zmarłej ideałem. Zdolna, wrażliwa, z głębokim podkładem polskiego idealizmu, ze zmysłem wybitnie organizacyjnym, nieprzepartym pociągiem do pióra i zdolnościami pisarskiemi, bystra obserwatorka życia, od lat dziewczęcych rwała się do czynu, do pracy i służby narodowej. Po ukończeniu szkoły średniej w Poznaniu wróciła do rodzinnego majątku Szlossberga i tam po śmierci matki poczęła wespół z ojcem gospodarować na ojczystym zagonie. Młode dziewczę rwało się do pracy społecznej, zakładając szkółkę dla służby dworskiej. Były to próby. Dopiero po śmierci ojca, wyjechawszy za granicę, spotkała się w Paryżu z dwiema osobistościami, które na jej życiu całkowicie zaważyły. Była to hr. Zamoyska, założycielka zakładu w Kuźnicach i Józefa Chudzyńska, chwilowo bawiąca podówczas w Paryżu. Szczególniej ta ostatnia wywarła na niej silne wrażenie. Stała się od tego czasu jej nieodstępną towarzyszką aż do jej śmierci i wespół poczęły prowadzić pracę dla dobra młodzieży.

Za namową p. Józefy Chudzyńskiej wraca żądna pracy do kraju młoda hrabianka, ale już do Warszawy i tu rozpoczyna swoją owocną działalność na polu szkolnictwa polskiego. Zakłada w roku 1872 w gmachu przez siebie wybudowanym przy ul. Pięknej pierwszą szkołę rękodzielniczą dla kobiet, zdobywszy sama

---

stjanizm w całej pełni może człowieczy charakter wznieść na wyżyny, uperlić znamionami Bożemi, uczynić z człowieka to, czego Bóg żąda od niego. Upodobnić go do Boga.

W chrystjanizmie człowiek znajduje dopiero prawdziwe szczęście, „bo jak ptaszęta krzyczą za gniazdkiem, z którego wypadły, tak dusza człowieka woła za Bogiem".

Przeplatając cytatami głębokiemi, dostojny autor wykazuje, że charakter chrześcijanina, oparty na siłach nadprzyrodzonych, dopiero może stać się granitowym z tym dziwnym blaskiem miłości, słodyczą, radością wewnętrzną i błogosławieństwem dla otoczenia.

„Sama bowiem siła, energja woli bez namaszczenia miłości, to jednostronność, bezwzględność, gwałt, zdeptanie cudzych praw, a w następstwie przekleństwo sobie, bliźnim, narodom, ludzkości"—mówi autor.

Najbardziej porywającą jest część trzecia: „pierwowzór charakteru". W niej to autor ukazuje Chrystusa, jako najdoskonalszy typ, według którego tworzyć mamy charakter.

Trudno znaleźć nie tylko w polskiej, ale i w innych literaturach lepsze zobrazowanie charakteru Chrystusowego. Każda cecha duszy Chrystusowej z taką przedziwną prostotą, i jednocześnie głębokością, a przedewszystkiem umiłowaniem jest ukazana, że czuć formalnie, iż serce samo autora mówi. Głęboko ujawniona jest miłość Chrystusa do kraju rodzinnego, która patrzy na kraj ojczysty inaczej zupełnie, aniżeli dziś ludzkość cała. „Patrjotyzm obowiązku jedynie praktykował Chrystus", woła autor.

Doprawdy weselej czyni się na duszy, czytając taką książkę.

Doskonale uczynił autor, że na końcu książki naszkicował kilka sylwetek charakterów kryształowych naszych wielkich w narodzie.

Kopernik, Jan Zamojski. Skarga, Żółkiewski, Czarniecki, Kościuszko, Tadeusz Czacki, Adam Czartoryski, Traugutt i inni ukazują się w naszej wyobraźni i każą głęboko modlić się do Boga dziś o wielkich w narodzie, o tych, za którymi naród cały pójdzie i którzy zawiodą naród na wyżyny chwały i potęgi, przedewszystkiem moralnej.

Dzięki autorowi za tak piękną książkę.

Na zakończenie muszę zaznaczyć, że cała książka utrzymana jest w tonie orędzia pasterskiego, którego część trzecia polecona jest przez Arcypasterza do odczytania z ambony w ciągu kilku niedziel, zamiast głoszenia egzorty. Dobrą i pożyteczną rzeczą byłoby, aby i nasi księża prefekci zapoznali gruntownie młodzież naszą z tem orędziem.

Drugą książką, wyszłą z rąk arcybiskupich, jest „Mnie żyć jest Chrystus", zasłużonego pracownika na niwie polskiej X. arcybiskupa Teodorowicza. Jest to szereg medytacyj, których celem, jak sam autor mówi w przedmowie, jest „zjednoczenie się mistyczne duszy ludzkiej z Chrystusem".

Kto kocha mistykę Semenenki, kto umie żyć rzucanemi myślami, kto chce nie rzeczy wykończonych, a fragmentów, z którychby dopiero sam mógł snuć własne odczucia, własne myśli — ten znajdzie w tych rozmyślaniach skarbnicę najczystszych przeżyć ducho-

przedtem dyplom cechu krawieckiego, co było na owe czasy rzeczą niesłychaną.

Rozmaite były losy założonej przez nią szkoły. Z rękodzielniczej stała się szkołą ogólnie - kształcącą, początkowo 4-o klasową, potem 6-klasową, a obecnie pełnem gimnazjum 8-io klasowem. Zamykana przez Apuchtina, strzeżona pilnie przez inspektorów moskiewskich, którzy stale podejrzewali zarząd szkoły o jakieś knowania antypaństwowe, wymagała bardzo czujnej opieki, aby mogła egzystować w tak trudnych warunkach. Tylko dzięki osobistym wpływom założycielki, wyjazdom do Petersburga i usilnym staraniom zdołano utrzymać zagrożoną placówkę.

Dziś byt ma szkoła zapewniony zupełnie, poparcie społeczeństwa wielkie, uznanie władz państwowych polskich i umiłowanie przeszło 4000 uczennic, które się w niej kształciły.

Drugą placówką powstałą dzięki inicjatywie i późniejszemu kierownictwu hr. Cecylji, jest istniejąca w Chyliczkach pod Piasecznem wyższa szkoła gospodarcza dla kobiet, istniejąca od 1891 r. Początkowo miała ona charakter szkoły o niższym poziomie, później przekształcona została na szkołę wyższą. Wzorami dla tej szkoły posłużyły założycielce całe szeregi podobnych szkół we Francji, Anglji i Niemczech, odpowiednio dostosowane do potrzeb naszych, do charakteru narodowego. Celem tej placówki było nie tylko nauczyć gospodarstwa, ale również wyrobić charakter i uczynić z dziewcząt przyszłe obywatelki kraju, pracownice na polu społecznem i narodowem. W przeciągu 27-u lat istnienia szkoła posiadała około 950 słuchaczek. Te dwie instytucje były umiłowanemi zakładami przez zmarłą ś. p. Cecylję. W nich najusilniej pracowała, dla nich poświęcała całe swoje życie, w nie wkładała lwią część swojej energji. Razem ze ś. p. Józefą Chudzyńską i całem gronem współpracowniczek, które umiała około siebie zorganizować, pracowała dla dobra tych wysoko dziś postawionych instytucyj naukowych i wychowawczych. Umiejętność Jej pracy polegała jeszcze na tem, że umiała wzbudzić w innych ukochanie tych instytucyj i oddała w ręce pewne dalsze kierownictwo niemi. Sprawy pedagogiczne miały w zmarłej zawsze gorliwą poplecznickę. „Szkoła ochroniarek i nauczycielek ludowych“, „Dom opieki nad ubogą dziatwą“, „Warszawski dom sierot po robotnikach“, „Ochrona studencka“, Wyższe kursy przy Katolickim Związku Kobiet Polskich“ miały ją w gronie swych założycieli lub inicjatorów.

W całej zaś swej działalności pedagogicznej miała na celu jedno: aby kobieta polska stanęła wysoko nie tylko pod względem umysłowym, ale przedewszystkiem pod względem charakteru i mocy duchowej. Znając doskonale wpływ kobiety na nasze społeczeństwo, starała się w swych wychowankach wyrobić silne poczucie etyczne na podłożu głębokiej wiary. Walcząc o słuszne prawa kobiece, daleką była od krzykliwej emancypacji, żądającej praw męskich dla kobiet. Wiedziała doskonale o tem, że istotą powołania kobiety jest wychowanie młodego pokolenia, kierownictwo sercem młodzieży i narodu, oparte najsilniej na umiłowanej tradycji narodowej.

Pełna zapału i inicjatywy organizacyjnej brała czynny udział w założeniu „Stowarzyszenia Ziemianek“ i „Związku Katolickiego Kobiet Polskich“. Ale największą jej zasługą w pracy społecznej, powiedziałbym, było założenie „Stowarzyszenia Przyjaciół Młodzieży“. Najbardziej ze swych prac społecznych placówkę tę ukochała i do ostatnich dni swego życia nią się interesowała. Włożyła w to całe swe serce kobiece. Stąd też i plony były obfite. Cały ruch odrodzeńczy wśród młodzieży męskiej powstał wśród tych, którzy byli związani z tem stowarzyszeniem. Szereg

---

wych, źródło natchnień najświętszych. Czuć w nich rękę doskonałego przewodnika dusz, który nie narzuca własnego programu, własnych idej, który nie chce, aby dusza szła wedle jego wskazań, ale ukazuje tylko promienne słońce Chrystusa i każe iść za Nim, za umiłowanym Mistrzem z Nazaretu. Rzadko autor mówi od siebie, za niego mówi Chrystus. Jeśli zaś komentuje słowa Chrystusowe, to z taką misterną delikatnością, z takiem odczuciem Bożego słowa, że czytelnik żałować poczyna, że już się komentarz skończył. Chciałoby się wsłuchiwać w słowa autora, by coś więcej usłyszeć, by się nauczyć wydobywać ze słów Chrystusowych tyle myśli, uczuć, pobudek. Przedewszystkiem w rozmyślaniach tych uderza nadzwyczajna łączność Chrystusowych wskazań z życiem naszem codziennem. Autor sam mówi: „że życie codzienne, szare, jest pokusą dla duszy, by przez względy i względziki paraliżować wszelkie porywy. Jakże na straży stać tu należy“.

Imię Jezusowe nasuwa dostojnemu autorowi takie refleksje:

„Wszystko mówi we mnie, gdy imię Jezusowe wymawiam. Mówi wspomnienie nawrócenia, mówi żal za zmarnowaną miłością, mówi tęsknota i pragnienie. Powiązane są dzieje mego wnętrza z tem imieniem, sprzęgnięte są z niem losy duszy mojej. Życie zaś gasi wrażliwość na imiona wszelakie, za wiele się widzi komedji ludzkiej; za często w blasku niegodnych, w cieniu zasłużonych; za często śmierć zdmuchuje imiona wielkie. Ale oby w miarę pogłębiania się tego codziennego doświadczenia rosła wrażliwość mej duszy na Twoje imię, o Jezu! Jedyne, które świeci w cieniach zapadających na życie.“

Takiemi perłami myśli skrzy się cała książka. Oby ona dostała się do rąk najszerszego ogółu naszych inteligentnych katolików, a przedewszystkiem tych, którzy mają apostołować w imię Jezusowe.

Język dzieła jędrny, przenikający do wnętrza serca ludzkiego, a przytem dziwnie prosty, codzienny.

Kto chce oderwać się od codziennych trosk życiowych, kto pragnie wznieść się na wyżyny wskazań Jezusowych, pooddychać w życiu ziemskiem najczystszem powietrzem, wreszcie kto kocha wytworną prostotę w pobożności — niechaj korzysta z omawianej książki.

Ostatnią książką, z której chcę zdać sprawę obecnie, jest „Z nami Bóg“, księdza Biskupa Mańkowskiego. Jest to podręcznik kultu eucharystycznego w Kościele Katolickim. Tajemnica Eucharystji jest punktem kulminacyjnym w życiu Kościoła. Kult cały w Kościele naszym służy ku temu, by ludzkość mogła poznać Jezusa w Eucharystji i nią się karmić, jako chlebem żywota. Tymczasem dzisiejsze społeczeństwo tak bardzo dalekie jest od Chrystusa, panującego na naszych ołtarzach. Wreszcie wśród tych nawet, którzy do Stołu Pańskiego przystępują, znajomość nauki Kościoła o Eucharystji bardzo często grzeszy per defectum, albo per excessum. Bardzo więc na czasie jest ta książka, która w prosty, jasny, dokładny sposób daje nam najczystszą naukę Kościoła o tem źródle wiecznej miłości i uszlachetnienia serc ludzkich. Przeważa w niej część dogmatyczna. I słusznie. Społeczeństwo nasze pod wzglę-

wybitnych młodych kapłanów, działaczy świeckich na polu pracy katolickiej, dzisiejsza akcja młodzieży uniwersyteckiej w duchu odrodzenia religijnego—wzięły początek z myśli i pobudek kierowniczki duchowej „Stowarzyszenia“. Umiejętność poruszenia ducha męskiego, skierowanie go na tory prawdy Bożej—to wielka zasługa apostołki katolicyzmu.

Nie tylko na polu pracy czynnej, praktycznej była twórczą zmarła, ale też na terenie pracy piśmienniczej oddała wielkie usługi społeczeństwu naszemu. Trzydzieści z górą dzieł, omawiających najrozmaitsze zagadnienia życia narodowego, religijnego, kobiecego zostawiła w spuściźnie po sobie. Oto ich niektóre tytuły:

O emancypacji i równouprawnieniu kobiet. Czy jest co do czynienia? Praca źródłem szczęścia. Kilka myśli o pesymizmie. O pobożności prawdziwej i fałszywej. Jaką jest nasza wada narodowa? (3 wyd.) O wychowaniu w rodzinie. O podniesieniu gospodarstwa wiejskiego. O pracy społecznej. Cywilizacja w świetle Chrystjanizmu. W sprawie szkoły polskiej. Na przełomie. O postępie. Ideał a młodzież. Wolno czy nie wolno? Krytyka a hyperkrytycyzm. Kobieta ogniskiem (2 wydania). Kobieta obywatelka. Na progu małżeństwa i wiele innych.

Cały ten dorobek literacki wymaga specjalnego omówienia. Dziś tylko powiem, że są to rzeczy gruntowne, pełne wielkich myśli, karmiące społeczeństwo najszlachetniejszemi ideałami, rzucające iasne światło na wiele zawiłych zagadnień. A wszystkie są przeniknięte duchem tak głęboko obywatelskim, że każdy powinien mieć w ręku dzieła zmarłej, by z nich czerpać dla siebie podnietę do pracy dla narodu. Trudno w tym pobieżnym szkicu dać choćby krótką charakterystykę dzieł zmarłej działaczki i autorki. Jedno tylko można powiedzieć, że wiele bardzo uczyniły w duszach tych, którzy je czytali. Szkoda tylko, że tak cicho o nich w naszej literaturze. Gdyby panny nasze bardziej zapoznały się z dziełami zmarłej autorki, a mniej znały powieści nowożytne, to z pewnością lepiejby pracowały, silniej ukochały najszczytniejsze ideały kobiece i ogólno-ludzkie, a z tego korzyść miałaby cała Ojczyzna, a przedewszystkiem same czytelniczki.

Widzimy z tego, jak bogatą była działalność zmarłej. Słowem, czynem, pismem docierała wszędzie, gdzie mogła, pracowała aż do utraty zdrowia, poświęciła własne wygody i szczęście ziemskie dla szczęścia innych, słowem była prawdziwą bohaterką pracy i oddania się na usługi społeczeństwa.

Dobroć i cichość jej w życiu prywatnem olśniewała tych, którzy się z nią bliżej stykali, uczyła wtedy kochać, jak sama kochała, trudzić się dla innych, jak sama się trudziła. Radością zmartwychwstałej Polski żyła tem silniejszą, bo zdawała sobie sprawę z tego, że jasnym promieniem wiary w przyszłość żyła zawsze i tem kazała żyć innym. Unikając zgiełku i krzykliwości, nie była nigdy tam, gdzie się rozpierano łokciami, a wzamian za to spotkać ją można było tam, gdzie szła praca u podstaw, ideowa. Arystokratka z ducha i urodzenia, demokratką była w pracy codziennej, bo tylko osobiste ceniła zasługi, i przed niemi swe czoło schylała. Wyrozumiała dla innych, surową była dla siebie. Głęboką kulturą polską żyjąca, chciała nią przepoić całe społeczeństwo. Religijną w każdem drgnieniu swej duszy będąc, żyła nie kontemplacją, a czynem. Szerząc ideę katolicyzmu, rozumiała go jako walkę ze złem, jako czynne działanie, a nie jako wygodę życia, spokój lub bierność. Wiele dając innym, dla siebie niczego nie żądała. Radością żyjąc nawet w cierpieniu, pogodę ducha szerzyła wśród innych.

Ze śmiercią ś. p. Cecylji hr. Plater-Zyberkówny społeczeństwo nasze traci jedną z wybitniejszych działaczek swoich, która w najtrudniejszych warunkach dziejowych najdzielniej i najowocniej pracowała na niwie ojczystej.

Za to jej cześć i sława u potomnych.

X. A. Wyrębowski.

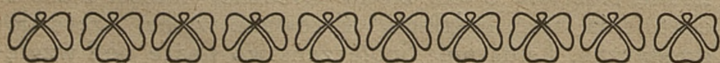
---

dem uświadomienia religijnego stoi dość nisko. Często możemy spotkać nawet wierzącego, inteligentnego katolika, który dogmaty i obowiązki względem nich snuć będzie z własnych myśli, a częściej z własnego odczucia. Ponieważ zaś uczucie często sprowadza na manowce, a myśl błądzi, nic dziwnego, że możemy niejednokrotnie słyszeć zdania, które nic nie mają wspólnego z nauką Kościoła, przeciwnie paczą ją i wykrzywiają. Lukę tę wypełnia wspomniana książka. Nie argumentuje w niej autor, a wykłada i objaśnia. Jest więc ona nie apologją dla wątpiących, a wyjaśnieniem dla wierzących.

Trzeba urobić charakter na wzór Chrystusowy, z nim się duchowo połączyć, a wtedy poznać zasady Kościoła o źródle miłości Jezusowej Eucharystji i w Niej i przez Nią dopełnić uświęcenia swego.

Dlatego też zaznaczyłem na wstępie, że trzy te książki dopełniają się wzajemnie. Niech więc idą w świat i niosą światło tam, gdzie mroki lub cienie panują.





Socjalizacja ziemi przez Sejm.

Na ostatniem przed świętami posiedzeniu Sejmu zapadła uchwała wielkiej zasadniczej doniosłości, którą w nawale spraw, na tem posiedzeniu załatwianych, prasa nasza pokryła bezmyślnem milczeniem: milczenie to jest zresztą dość znamienne dla naszej opinji publicznej i jej organów; wiele znaków, świadczących o zabójczych dla organizmu narodowego procesach, przechodzi przed nami niespostrzeżonych i nikt na nie uwagi biernego i ślepego ogółu nie skieruje. W tym wypadku chodzi o rzecz szczególnie wielkiej wagi i nader poważnych konsekwencyj. Oto z inicjatywy socjalistycznego thugutowca—Poniatowskiego, Sejm odrzucił poprawkę posła Sokołowskiego (z Narodowego Zjednoczenia Ludowego) do uchwały o kredycie 70 miljonów dla osadników, która zmierzała do wykluczenia od tego kredytu zbiorowej dzierżawy i zbiorowej gospodarki. W ten sposób Sejm, idąc za podstępną propozycją socjalistycznych ludowców, których grupę charakterystyczną stanowi lewica thugutowców, poparł państwowym kredytem proces socjalizacji ziemi, uwsteczniając nasze gospodarstwo rolne do typu rosyjskiej „obszczyny".

Wniosek Poniatowskiego wskazywał jako przeznaczenie uchwalonego kredytu: udzielanie pożyczek służbie folwarcznej na nabycie działek, albo też na wspólne zbiorowe nabycie dla rozparcelowania między nabywców większych jednostek ziemskich, jako też dla wspólnego, zbiorowego na nich gospodarowania, wreszcie dla zbiorowej dzierżawy większych gospodarstw. W Komisji—rzecz smutnie świadcząca o dojrzałości prac komisyjnych—sprawa przeszła bez votum mniejszości, nawet bez wytłómaczenia klubom, dokąd właściwie zmierza podstępny wniosek. Poseł Sokołowski, trafnie oceniwszy jego doniosłość, wniósł na plenum dwie poprawki: pierwszą, rozszerzającą prawo do kredytu poza służbą folwarczną—na wszystkich bezrolnych i małorolnych—Sejm przyjął; drugą—wykluczającą od kredytu ostatnią kategorję nabywców oraz zbiorowych dzierżawców—Sejm odrzucił. Ku powszechnemu zdumieniu głosował przeciwko poprawce i Klub robotników chrześcijańskich, w którego programie przecie żadną miarą socjalizacja ziemi mieścić się nie może. Zapewne Poznańczycy, którzy mu przewodzą, z temperamentu skłonni do powolnego myślenia, rozważnej, niespiesznej decyzji i słabo się orjentujący i w podstępnej taktyce lewicy i w szybkości działań parlamentarnych—poprostu nie zrozumieli o co chodzi; podobno „myśleli“, że odrzucając poprawkę, ratują—dzierżawy ogródków robotniczych, tak jakby ideałem robotnika polskiego mogła być zbiorowa dzierżawa i zbiorowa gospodarka, a nie dojście do indywidualnego posiadania kawałka ziemi!

Głosowanie to jest groźnem momento dla Sejmu: nie można narażać tak bezmyślnie i nieuważnie najżywotniejszych interesów gospodarstwa narodowego na wypaczenie prawodawstwa; kredyt żaden, a zwłaszcza wielomiljonowy, nie może być przyznany i określony jednem prostem głosowaniem: jest to stanowczo ryzykowne nadużycie parlamentarne; ustanowienie takiego kredytu musi wymagać ustawy, przechodzącej w trzech czytaniach. Tak, jak rzeczy stoją obecnie—jedno nieuważne głosowanie niezorjentowanego klubu sprawiło, że Sejm dał się znów pociągnąć ku programowi socjalistycznemu i otworzył kredyt państwowy dla socjalistycznego eksperymentu zbiorowej dzierżawy, zbiorowego posiadania i zbiorowego gospodarowania roli.

Pozostawić tego w tym stanie niepodobna: drugie i trzecie czytanie musi tu zastąpić reasumpcja nierozważnej uchwały. Zaraz po świętach należy wnieść i przeprowadzić nową uchwałę—wykluczającą od państwowego kredytu osadniczego tych, którzy nie dla indywidualnej parcelacji, a dla zbiorowej gospodarki grunt nabywają, oraz tych, którzy chcą zbiorowo podejmować dzierżawę rolną.

Nie można wątpić, że program socjalizacji ziemi, który pan Poniatowski Sejmowi podsunął — nie jest programem narodu polskiego, ani większości Sejmu Ustawodawczego, a nawet z pewnością twierdzić można, że cała trzódka pana Witosa—te tysiące chłopów galicyjskich—gdyby byli w stanie zrozumieć, dokąd prowadzi rozpoczęta przez socjalistycznych ludowców akcja ustawodawcza—z całą stanowczością napiętnowałaby takie głosowanie swoich wybrańców, jako nadużycie ich zaufania.

Incydent z uchwałą o kredycie osadniczym powinienby sam jeden wystarczyć też, aby pana Skulskiego gruntownie zabezpieczyć przeciwko szalonej pokusie powierzania właśnie panu Poniatowskiemu kierownictwa Głównego Urzędu Ziemskiego: powszechność narodowa musiałaby uznać taką nominację wprost za prowokację: chyba, żebyśmy za program Rzeczypospolitej w sprawie agrarnej uznali socjalizację ziemi. Opinja publiczna niepewnością w tej sprawie jest mocno zaalarmowana.

Acerbus.

Ratyfikacja Traktatu Wersalskiego.

W dniu 10 stycznia odbył się wreszcie w Paryżu, w pałacu francuskiego Ministerjum Spraw Zagranicznych, uroczysty akt złożenia dokumentów ratyfikacyjnych Traktatu Wersalskiego. Akt ten, wielokrotnie odkładany, oczekiwany był z niecierpliwością przez ludy całego świata, gdyż, według postanowień końcowych Traktatu, stanowi on datę zyskania mocy obowiązującej przez Traktat oraz punkt wyjścia dla obliczenia wszelkich terminów, wynikających z klauzul pokojowych. Złożenia ratyfikacvj opinja publiczna oczekiwała od końca października, t. j. od chwili, kiedy wielkie mocarstwa—Anglja, Francja, Japonja, Włochy z jednej strony, z drugiej zaś Niemcy, przeprowadziły u siebie ratyfikację Traktatu. Traktat pokojowy stanowi, że ratyfikacja przez 3 wielkie mocarstwa i Niemcy wystarcza, aby złożyć te ratyfikacje i nadać Traktatowi moc obowiązującą — a zatem od końca października warunek co do quorum ratyfikacyjnego był wypełniony; na zwłokę wpłynęło niejasne i oporne stanowisko w sprawie ratyfikacji piątego wielkiego mocarstwa—Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, oraz niewypełnienie przez Niemców pewnych zobowiązań, wypływających z układu o zawieszeniu broni, sprawa odszkodowania za okręty, zatopione przez nich w Scape Flow.

Pesymiści poczynali już snuć czarne myśli, że do złożenia ratyfikacyj nigdy nie przyjdzie, i że Traktat pozostanie martwą literą; wielkie mocarstwa zrozumiały jednak, że nie można zatrzymywać się w połowie drogi i że ciężkie warunki, podyktowane Niemcom w Traktacie, muszą być wypełnione, winowajcy katastrofy światowej muszą odpokutować za wybuch wojny.

Specjalnie dla nas, Polaków, zyskanie mocy obowiązującej przez Traktat posiada znaczenie doniosłe, gdyż dopiero ten moment wprowadza nas w posiadanie Prus Zachodnich, stwarzając dla Polski dostęp do morza, w tym momencie tworzy się też Wolne Miasto Gdańsk, w którem Polska ma zagwarantowane daleko sięgające prawa do korzystania z urządzeń portowych i wykonywania przeróżnych funkcyj państwowych.

Prusy Zachodnie i Gdańsk — są to (w stosunku do Polski) najważniejsze i najbardziej rzucające się w oczy skutki złożenia dokumentów ratyfikacyjnych, poza niemi jednak moment tej wymiany stanowi punkt wyjścia do wprowadzenia w życie całego szeregu innych klauzul Traktatu, mianowicie:

Od chwili złożenia ratyfikacyj zacznie działać organizacja Związku Narodów, przewidziana przez początkowe 26 artykułów Traktatu. Sprawa Związku Narodów wywoływała w ojczyźnie twórcy Związku, prezydenta Wilsona, wiele sporów i zastrzeżeń, dla Polski jednak może być tylko pożyteczną, chroniąc praw jej przed zakusami bądź co bądź potężnych, a chciwych łupu i żądnych zemsty sąsiadów.

Według art. 87 Traktatu, w terminie dwutygodniowym od zyskania przez Traktat mocy obowiązującej utworzona zostanie komisja mieszana do wytknięcia na gruncie nowych granic pomiędzy Polską a Niemcami.

Co się tyczy terenów plebiscytowych, a więc

Warmji, Mazurów i Górnego Śląska, to Niemcy obowiązani są do opuszczenia tych terytorjów nie później, niż w dwa tygodnie po dacie wejścia w życie Traktatu, miejsce władz niemieckich zajmą Komisje międzynarodowe, które zorganizują i przeprowadzą plebiscyt. Co do terminu plebiscytu, to dla Górnego Śląska powiedziane jest, że termin ten nie może być bliższy od 6 miesięcy, licząc od daty złożenia ratyfikacyj, ani też przekroczyć $1^1/_2$ roku od tejże daty. Ścisły termin określą wielkie mocarstwa (§ 4 Aneksu do art. 88); co się tyczy Warmji i Mazurów, to granice terminu w Traktacie wskazane nie są, zadecydują o nich wielkie mocarstwa (art. 95). W terminie rocznym od wejścia w życie Traktatu Polska i Niemcy obowiązane są do zawarcia konwencji w przedmiocie zorganizowania i ułatwienia komunikacji pomiędzy Prusami Wschodniemi a resztą Niemiec, oraz pomiędzy Polską i Wolnem Miastem Gdańskiem (art. 98). Granice Wolnego Miasta wytknięte będą na gruncie przez specjalną Komisję, która winna się zebrać nie później, niż w dwa tygodnie po wejściu w życie postanowień Traktatu (art. 101). Co do praw, przysługujących Polsce w Gdańsku, winna być na zasadzie art. 104 Traktatu zawarta specjalna Konwencja, określająca szczegółowy zakres tych praw; termin do zawarcia tej Konwencji nie jest wskazany w Traktacie, nie trzeba jednak dodawać, że w interesie Polski leży jak najrychlejsze jej załatwienie.

Do tych terminów co do klauzul politycznych, zawartych w samym Traktacie, dodać trzeba przepis Protokółu dodatkowego p. 3, stanowiący, że lista Niemców, którzy podczas wojny popełnili przestępstwa przeciwko prawu narodów i prawu zwykłemu i podlegają wydaniu (art. 228 Traktatu), ma być złożona w terminie miesięcznym od daty wejścia Traktatu w życie.

W części ekonomicznej Traktatu spotykamy się z następującemi terminami:

Co się tyczy odszkodowań, to z chwilą wejścia w życie Traktatu powstać musi przewidziana w nim organizacja międzynarodowa, powołana do czuwania nad obliczeniem strat wojennych i likwidacji indemnizacji za straty — to jest Międzynarodowa Komisja Odszkodowań. Według § 5 Aneksu II do art. 233 Traktatu Komisja Odszkodowań ma się zorganizować i odbyć pierwsze swe posiedzenie w Paryżu, jak najprędzej po złożeniu ratyfikacyj. Aczkolwiek Polska nie należy do państw stale w Komisji reprezentowanych i tylko w sprawach Polski dotyczących dopuszczona będzie do udziału w posiedzeniach, posiadamy już z uwagi na ogromne znaczenie dla nas kwestji odszkodowań delegata rządu, specjalnie w tym celu w Paryżu przebywającego, w osobie p. Jana Mrozowskiego, sędziego Sądu Najwyższego. Komisja Odszkodowań obowiązana jest najdalej na 1 maja 1921 roku dokonać obliczenia wszelkich strat, wyrządzonych przez Niemców (art. 233 Traktatu). Aneks IV do art. 233 w § 3 ustanawia terminy co do zażądania od Niemiec przez państwa sprzymierzone i stowarzyszone zwrotu w naturze zniszczonych lub zabranych przez Niemcy maszyn, zwierząt domowych, jakoteż materjałów, służących do odbudowy, jak drzewo, cegła, szkło i t. p.— lista maszyn, zwierząt i t. p. winna być złożona Międzynarodowej Komisji odszkodowań w dwa miesiące po wejściu w życie Traktatu, lista zaś materjałów do odbudowy — na dzień 31 grudnia 1919 r. Ten ostatni termin postawiony był za blisko, snać autorowie Traktatu nie przypuszczali, żeby tak długo trzeba było czekać na wymianę ratyfikacyj.

Co się tyczy prywatnych długów przedwojennych, to Traktat, jak wiadomo, proponuje załatwienie ich za pośrednictwem władz państwowych przez specjalne Urzędy kontroli i kompensacji. Przyjęcie tego systemu pociąga za sobą zakaz wszelkich wpłat i uiszczeń bezpośrednich (art. 296 p. 4-a). Niemcy, opierając się na przepisie powyższym, już w d. 31 sierpnia 1919 r. wydali wewnętrzną ustawę, zabraniającą obywatelom niemieckim takiego rodzaju wypłat zagranicę. Jednakowoż system art. 296 (Urzędy kontroli i kompensacji) nie jest obowiązkowy; aby mu się poddać, musi dane państwo w terminie 6 miesięcy od daty wejścia w życie Traktatu zawiadomić Niemcy, iż system art. 296 został przez to państwo przyjęty. O ile takie zawiadomienie nastąpi, winny być stworzone w ciągu 3-ch miesięcy od daty zawiadomienia Urzędy kontroli i kompensacji.

Na zasadzie art. 297 od chwili wejścia w życie Traktatu można przystąpić do likwidowania własności niemieckiej w państwach sprzymierzonych i stowarzyszonych. W ciągu roku od daty powyższej należy złożyć zawiadomienie, jakie objekty użytkowe mają być wynagrodzone przez zwrot w naturze (art. 297 p. f).

Z pośród szczegółowych przepisów o charakterze handlowym odnotujmy, że umowy ubezpieczeniowe pomiędzy obywatelami państw sprzymierzonych i stowarzyszonych a towarzystwami ubezpieczeniowemi niemieckiemi winny być rozwiązane w ciągu 3 miesięcy od chwili wejścia w życie Traktatu (Aneks do art. 299 § 12); mieszany trybunał wojenny pomiędzy danem państwem sprzymierzonem lub stowarzyszonem a Niemcami, przeznaczony do decydowania w wielu sporach ekonomicznych, musi powstać w terminie 3-miesięcznym od wejścia w życie Traktatu (art. 304); według art. 307 musi być wyznaczony termin na zabezpieczenie w Niemczech praw własności przemysłowej, nabytych tam przez obywateli państw sprzymierzonych i stowarzyszonych przed d. 1 sierpnia 1914 r., a wygasłych lub unieważnionych podczas wojny.

Komisja międzynarodowa do zarządu rzeką Odrą winna się zebrać w ciągu 3 miesięcy od chwili zyskania mocy obowiązującej przez Traktat (art. 341 i 343)— delegat Polski zasiadać będzie w tej Komisji.

Co się tyczy międzynarodowej Organizacji pracy, to ta właściwie, wobec odbytej w październiku r. ub. w Waszyngtonie międzynarodowej Konferencji Pracy, zaczęła już działać. Odnotujmy, że na zasadzie art. 412 powstać winny w ciągu 6 miesięcy od chwili wejścia w życie Traktatu specjalne Komisje śledcze do spornych wypadków pomiędzy pracodawcami a pracownikami (commisions d'enquête).

Poza powyższemi przepisami o terminach w głównym Traktacie, Układ o mniejszościach narodowych z d. 28 czerwca nakłada na Polskę cały szereg terminowych zobowiązań. Nie mówiąc nawet o potrzebie opracowania statutu mniejszości oraz kwestji obywatelstwa, któremi zajęły się już nasze czynniki ustawodawcze, Układ o mniejszościach, w związku z art. 282— 295 i 366 Traktatu zasadniczego, nakazuje Polsce przyłączenie się w określonych terminach czasu do całego szeregu umów międzynarodowych; do Konwencyj, wyliczonych w Aneksie I do art. 19 Układu z dn. 28 czerwca, Polska winna przystąpić w ciągu 12 miesięcy od zawarcia Układu; konwencje te są następujące:

Międzynarodowa Konwencja Telegraficzna z d. 10 (22) lipca 1875 r. (Petersburg).

Regulamin międzynarodowej służby telegraficznej i taryfy z d. 11 czerwca 1908 r. (Lizbona).

Konwencja radjotelegraficzna z d. 5 lipca 1912 r.

Konwencje kolejowe Berneńskie z d. 14 października 1890 r., 20 września 1893 r., 16 lipca 1895 r., 16 czerwca 1898 r. i 19 września 1906 r. Układ z d. 15 maja 1886 r., dotyczący sposobu zamykania wagonów, mających ulec rewizji celnej, oraz protokół z d. 18 maja 1907 r. Układ z d. 15 maja 1886 r. i 18 maja 1907 r., dotyczący jednolitości technicznej toru i materjału kolejowego.

Konwencja sanitarna z d. 3 grudnia 1903 r.

Konwencja, zabraniająca pracy nocnej kobiet w przemyśle, z d. 26 września 1906 r.

Konwencja, dotycząca zakazu używania białego fosforu do wyrobu zapałek, z d. 26 września 1906 r.

Konwencja, dotycząca kar za handel żywym towarem, z d. 18 maja 1904 r. i 4 maja 1910 r.

Konwencja, dotycząca zakazu wydawnictw pornograficznych z d. 4 maja 1910 r.

Konwencja Paryska o odpowiedzialności przemysłowej z d. 20 maja 1883 r. (przejrzana w Waszyngtonie w r. 1911).

Konwencja o ochronie własności artystycznej i literackiej (Bern) z d. 9 września 1886 r., 15 listopada 1908 r. i 20 marca 1914 r.

Do kilku z powyższych Konwencyj Polska już przystąpiła.

Poza Konwencjami z Aneksu I, wyliczonemi wyżej, Polska może przystąpić do Konwencji, wyliczonych w Aneksie II do tegoż artykułu 19, musi jednak w każdym razie w terminie 12-miesięcznym od daty zawarcia Układu z d. 28 czerwca zawiadomić o swej decyzji Sekretarjat Generalny Ligi Narodów. Aneks II wylicza 2 konwencje: Układ Madrycki z d. 14 kwietnia 1891 r. w sprawie zakazu fałszywych wskazówek pochodzenia towarów (przejrzany w Waszyngtonie w r. 1911) i Układ Madrycki z d. 14 kwietnia 1891 r. w sprawie międzynarodowej rejestracji znaków fabrycznych (przejrzany w Waszyngtonie w r. 1911).

Jak widać z powyższych zestawień, złożenie ratyfikacyj stwarza dla Polski, poza realizacją całego szeregu korzyści, zagwarantowanych przez Traktat Wersalski, również i poważny obowiązek terminowego przygotowania wielu materjałów, będących w związku z wykonaniem Traktatu.

Leon Babiński.

Z tygodnia.

Kredyt amerykański. Sławna pożyczka amerykańska Bilińskiego doznała kompletnego fiaska. Wprost trudno pojąć, jak taki stary wróbel mógł tak naiwnie dać się wziąć na plewy; a może... to były plewy dla Polski, jemu dobrze znane? Niesłychanie korzystne warunki, na jakich udzielił dwom geszefciarzom amerykańskim polski minister skarbu niezwykłych przywilejów, obudziły odrazu zdumienie i niepokój u ludzi, obeznanych z życiem finansowem. Ci panowie mieli dostać 5% od umieszczonych w bankach amerykańskich polskich biletów, mieli mieć monopol handlowy na przeciąg roku—przywilej niebywały—a sami do niczego się nie zobowiązywali. Takich rzeczy za darmo się nie robi: coś przecie musieli dać za to; ile, komu, co dali — to pozostanie tajemnicą pana Bilińskiego; w każdym razie—Polsce—nic. Ale tranzakcja nie doszła do skutku (i w takim razie, jeśli dali dużo—zostali sami wzięci na plewy, boć pan Biliński poszedł—i nie dotrzyma)—a udaremniły ją dwie rzeczy: fakt, że Polacy w Ameryce spodziewanej ilości bondów wcale nie posiadają, i opór rządu Stanów wobec zamie-

JULJUSZ ŻUKOWSKI.

Saliny Wielickie.

Rzecz niniejsza będzie miała za zadanie przedstawienie obecnego stanu urządzeń mechanicznych kopalni soli w Wieliczce pod kątem zastosowań najnowszych techniki w kopalniach, oraz wypowiedzenie pewnych uwag krytycznych, które przy porównaniu istniejących urządzeń w tym zakresie będą się mogły nasunąć.

Saliny Wielickie w swych urządzeniach noszą naogół charakter pewnej bezplanowości, jaki im musiał nadać fakt istnienia z górą 9-wiekowego, gdyż ich planowa eksploatacja datuje się nie oddawna; wskutek tego nie zostało usunięte z nich piętno pewnej dorywczości i przypadkowości. Ogółem posiadają 8 użytkowych szybów, które są rozrzucone na znacznej przestrzeni; szyby te są następujące:

Kościuszko—dawniej Józef	z napędem	parowym.
Kinga „ Elżbieta	„	„
Daniłowicza „ Rudolf	„	„
Górsko	„	elektrycz.
Regis	„	„
Bożawola, Lois, Ludmiła do wentylacji.		

Sposób eksploatacji obecnej jeszcze jest daleki od tej centralizacji i koordynacji pracy, jaką się widzi naprz. w dobrze urządzonych kopalniach węgla, a mianowicie wszystkie te szyby z wyjątkiem jednego służą tak do wydobywania soli, jak i do zwożenia na dół potrzebnych materjałów – drzewa, węgla i t. p. Wskutek tego w każdym z tych szybów są oddzielne magazyny soli, młyny solne i inne potrzebne urządzenia pomocnicze do pakowania i wysyłania soli. Jedynie dla ludzi służy szyb Daniłowicza, który też nie posiada żadnych technicznych urządzeń do przeróbki soli.

Brak tej koordynacji i pewnej centralizacji, która w kopalni każdej ma swoje ogromne zalety ze względu na dozór nad produktem, który jest ułatwiony w jednem miejscu, na oszczędność pewną w personelu i siłach pomocniczych przy ekspedycji, tłómaczy się po części rozrzuceniem kopalni na znacznej przestrzeni, a pozatem jeszcze tem, że sama produkcja soli nie jest znaczną, a w końcu i tem, że pod ziemią zdaje się niema odpowiedniej komunikacji między gniazdami i komorami soli, a szybami, któreby mogły służyć—jedne wyłącznie do wydobywania soli, drugie do zwożenia drzewa, potrzebnej do zakrycia próżnych gniazd ziemi, lub też innych niezbędnych do eksploatacji materjałów. Na przeszkodzie temu stoi wreszcie brak komunikacji motorowej pod ziemią, która przy tak wielkiej rozciągłości kopalni zdaje się być palącą potrzebą. Po dawnemu używa się wyłącznie koni, nietylko w odleglejszych chodnikach, lecz i na głównych arterjach, o ile nie używa się w tym celu najdroższego ze wszystkich motorów—człowieka.

rzonej wymiany. Jasnowidzący minister austrjacki nie dojrzał tych szkopułów, które można było i należało przewidzieć.

A tymczasem ślepy na kataraktę, skromny człowiek, pan Kaczmarek, na konferencji bawełnianej w Ameryce wymógł na Amerykanach przyznanie Polsce jednego miljarda dolarów kredytu na zakup bawełny i innych surowców, a co ważniejsza i maszyn, niezbędnych dla uruchomienia i rozwinięcia naszego przemysłu tkackiego. Przypadkowy sukces—ogromny i jeśli rząd potrafi zeń skorzystać—będzie to prawie przysłowiowy spadek z Ameryki. Jak poważnie on może zaważyć na rynku wszechświatowym—sądzić można z zażartej walki, jaką musiano stoczyć o to na owej konferencji z kapitałem angielskim.

Z międzynarodowej Konferencji pracy. Jednocześnie przedstawiciele nasi na Konferencji pracy, którzy właśnie wrócili do kraju, dali smutne świadectwo naszej zdolności i chęci skorzystania z tej życzliwości świata dla naszego podciętego przemysłu. Oto byli oni w kompromitującej Polskę mniejszości, głosując za 46-o godzinnym tygodniem roboczym, gdy znaczną większością przeszła zasada 48-o godzinnego tygodnia. Naturalnie, Polska jest tak bogata, przemysł ma tak kwitnący, oświatę tak wysoką, robotnika tak wyćwiczonego i wydajność jego pracy tak zdumiewającą—że jej zbywają te dwie godziny na tydzień, które dla ubogich, niezdarnych, leniwych, źle pracujących Anglików, Amerykanów, Francuzów—są dla ich dobrobytu niezbędne! A Sejm, pod wpływem naiwnej ustępliwości dla demagogji ze strony rządu, uprzedził delegatów polskich—i przyjął wbrew całemu światu 46 godzin. O jakże gorzko wspominać to nam będą przyszłe pokolenia, gdy odczują na sobie ciężkie owoce tej nieodpowiedzialnej polityki schlebiania instynktom lenistwa!

Cerkiew czesko-słowacka. Dzienniki doniosły, że na licznym zjeździe duchowieństwa katolickiego w Pradze większością głosów postanowiono zerwać stosunek podwładności Biskupowi Rzymskiemu, i wybierając wydział wykonawczy, postawić go na czele autonomicznej, schyzmatyckiej cerkwi czesko-słowackiej. Stoimy zatem wobec dawno niewidzianego zjawiska nowej, poważnej schyzmy w Kościele. Dla ludzi, znających Czechów, pamiętających koleje ich życia kościelnego i ich bardzo słabe przywiązanie do wiary—wypadek ten niespodzianką nie jest. Zajmiemy się niebawem osobno zanalizowaniem jego przyczyn i zbadamy analogje, jakie mogłyby być i napewno będą przeprowadzane przez wrogie Kościołowi żywioły między Czechami a Polską pod tym względem. Narazie już zgóry możemy powiedzieć, że schyzma czeska powstała na podłożu politycznem raczej, aniżeli na podłożu religijnem, i że analogji przyczyn między obu krajami niema żadnej. Historja od czasów Hussa i Jana Żiżki piętrzyła przed katolicką społecznością w Czechach—rękami niemieckiej intrygi politycznej—niesłychane trudności. Wstrząs wojenny i sięgające do samych podstaw budowy narodowej przeobrażenia, jak trzęsienie ziemi wywołały pęknięcie słabo związanego budynku kościelnego. Ranę zadaną po wiekowem truciu ducha zaleczyć można będzie tylko długą, wytrwałą pracą apostolstwa ducha. Oby go w bratnim narodzie czeskim nie zabrakło.

Powrót Kardynałów i prorocza świeca. Wrócili więc nasi dwaj purpuraci. Wrócili, wioząc z sobą świecę, której historja jest jakby objawieniem cudownej nad Polską opieki Opatrzności. Gdy przed półwiekiem Pius IX podnosił na ołtarze męczennika Unji, św. Jozafata Kuncewicza, biskupa połockiego, starym obyczajem z Ojczyzny świętego ofiarowano w darze świecę symboliczną, która miała spłonąć na jego ołtarzu, na znak

---

Wydobywanie soli, a właściwie wiercenie w skale solnej, jeszcze przed laty 10-ciu odbywało się wyłącznie ręcznie; obecnie dzieje się to częściowo zapomocą młotków ze ścieśnionem powietrzem, których stosunkowo niewielką ilość (350) posiada kopalnia, — z tych zaledwie część jest w użyciu. Elektrycznych wiertarek wcale niema.

Nieznaczna stosunkowo produkcja soli, (szyby wszystkie nie są cały dzień w ruchu), pozatem nadmierne użycie jako siły wydobywalnej muskułów człowieka (ręczne wiercenie), oraz siły pociągowej końskiej i ludzkiej (ręczne przesuwanie wózków i ręczne ich wyładowywanie), pozatem rozrzucenie wydobywania na powierzchnię, oraz mielenie i czyszczenie samej soli w kilku punktach—stanowią momenty bardzo niekorzystne, które się odrazu rzucają w oczy każdemu, nawet laikowi. Ponieważ wydobywanie soli odbywa się w kilku szybach, które równocześnie służą do spuszczania materjałów potrzebnych w dole, siłą rzeczy między obiema temi czynnościami muszą następować pauzy, które powodują niepotrzebną stratę czasu, a co zatem idzie—zmniejszoną produkcję.

Powinno się dążyć w kopalni, jak w każdym mechanicznym zakładzie, do dwu rzeczy: oszczędzenia sił człowieka, który powinien wykonywać jedynie te czynności, których maszyna nie jest w stanie wykonać; pozatem we wszystkich czynnościach należy zaprowadzić taki porządek, aby czynności te wzajemnie się nie hamowały. Naturalnie mogą temu stanąć na przeszkodzie pewne warunki lokalne, trzeba jednak umieć je pokonać, lub przynajmniej starać się o to; otóż w Wieliczce odnosi się wrażenie, że idzie się tam odwieczną linją naszych praojców, t. j. aż do ostatnich czasów wydobywa się sól bezplanowo, bez zastosowania powyższych zasad.

Jedyną inowacją jest system nasysania pokładów solnych wodą; powstałą w ten sposób solankę zapomocą pomp posyła się na powierzchnię do zbiorników, z których po pewnem ustaniu wytwarza się sól białą, zw. warzonką, w specjalnych warzelniach, o zawartości 0,99°/o chlorkowej soli, gdy sól pochodząca z młynów ma jej 0,97°/o i jest szarawą.

Nie będę się zbytnio silił nad udowodnieniem powyższego zarzutu, gdyż jest rzeczą oczywistą, że jeżeli jedną i tę samą czynność odbywa się naraz w kilku miejscach odległych od siebie, to właściwie ma się do czynienia z tyloma oddzielnemi fabrykami, które siłą rzeczy muszą mieć liczniejszy personel techniczno-robotniczy i silniejszą wytwórczość niż jedna fabryka o łącznej ilości personelu, załatwiająca to wszystko odrazu, jakby masowo. Składa się na to możność zastosowania większej specjalizacji, udoskonalenia przy wydobywaniu produktu pierwotnego, lepszej jego obróbki, a nawet i ekspedycji, która całkowicie może być wykonywana maszynowo.

Kopalnia soli w Wieliczce poza kopalnią w Bochni jest unikatem na ziemiach Polski, ba, nawet w Europie. Trudno więc zaczerpnąć jakieśkolwiek porównanie z tej samej dziedziny, jedynie kopalnia węgla daje pewną analogję. Otóż nie widziałem żadnej nowoczesnej kopalni, (znam Śląsk Pruski i Zagłębie Dąbrowskie, widziałem mechaniczne urządzenia kopalń we

miłości i wdzięczności tych, za których dał krew swoją męczeńską. Aliści, tknięty proroczem uczuciem, Pius IX powstrzymał delegację polską od zapalenia tej świecy, zapowiadając, że każe ją przechować, aż nadejdzie dzień, gdy ją odwiozą do niepodległej znów Polski, by spłonęła przed ołtarzem Pańskim w Katedrze Warszawskiej! Między delegatami polskimi był wówczas obecny młodziutki alumn Akademji Duchownej Warszawskiej, wkrótce przez Moskali zamkniętej, ksiądz Sebastjan Pelczar. I oto—on znowu—jako siwowłosy starzec, Biskup Przemyski—z ambony Katedry Warszawskiej, po półwieczu—zaświadczył o spełnieniu się proroctwa. Trudno o bardziej wzruszający, bardziej do modlitwy schylający ducha moment dziejowego Opatrzności zrządzenia.

Prorocza świeco, którą zapalił Marszałek Sejmu Ustawodawczego, oby Twoje światło oświeciło ducha narodu, aby znalazł drogę wśród ciemności nawałnicy dziejowej i stanął znów, jako Miecz Pański i Przedmurze Chrześcijaństwa—wewnątrz Bogu poddany i po Bożemu żyjący.

Testis.

Z obrad sejmowych.

We czwartek, 8 stycznia, rozpoczął Sejm 107-em posiedzeniem poświąteczną swą sesję. Uwaga izby odrazu skupiła się całkowicie na sprawie walutowej, bo posłowie galicyjscy pod batutą Witosa i Diamanda i przy najżyczliwszej pomocy Federowicza i Stesłowicza podjęli kampanję dla obalenia ministra skarbu.

W *meritum* sprawy dziś wchodzić nie będziemy, tembardziej, że rozprawa jeszcze w chwili, gdy to piszemy, nie jest ukończona: posłowie galicyjscy dość jawnie postanowili na swojem zebraniu zastosowanie obstrukcji, przewlekanie obrad, zagadanie Sejmu, licząc na doświadczoną już wielokrotnie ustępliwość większości narodowej, od której po zmęczeniu, pod szantażem spodziewali się coś utargować. Witos wprost groził obaleniem gabinetu, rozbiciem większości, ba nawet Sejmu; strajkiem powszechnym, rewolucją w Galicji, odmową przyjmowania tam marek, a nawet wprost wydzieleniem Galicji w odrębną autonomiczną prowincję grożono także. Rzecz tylko ciekawa, czy ta „autonomja" miałaby zatem iść aż do odrębnej waluty i prawodawstwa finansowego, a gabinet miałby się obalić—właśnie od uchwalenia jego wniosku znaczną większością!! Witosowi się naprawdę zdawało, że to on rządzi Polską—a tu pokazuje się, że Polska sama sobą rządzi i pana Witosa o aprobatę nie pyta. W przełamaniu tego szczególnego czaru, którym Witos trzymał na uwięzi pogardzającą nim większość przez szantaż cyniczny od tylu miesięcy—tkwi bodaj główna doniosłość rozprawy walutowej. Do omówienia taktycznej strony tej największej po debacie rolnej walki parlamentarnej powrócimy jeszcze, gdy będziemy mogli ocenić wyniki głosowania; tu zaznaczymy tylko, że niewątpliwa większość posłów (nie wyłączając wielu ludowców, trzymanych na uwięzi szantażem) uważa nawet relację 70 fenigów za koronę jako zbyt wysoką, i że było zupełnie łatwo przeprowadzić 60 fenigów. Umiarkowanie stronnictw narodowych, a raczej znowu typowy z ich strony brak stanowczości i strach przed szantażem, sprawiły, że wbrew przekonaniu kluby postanowiły głosować za wnioskiem rządowym. Stanowczość większą utrudniał zresztą i sam rząd, wykazując pewne wahanie i nie umiejąc ukryć wielkiego zakłopotania i obawy wobec pogróżki Witosa rozbicia z takim trudem skleconej „większości" sztucznej: miało się chwilami wrażenie, że istotnie w tym dziwnym

---

Francji), gdzieby w obrębie jednej i tej samej kopalni istniało 3 małe sortownie węgla i co zatem idzie tyleż drobnych ekspedycyj węgla. Przeważnie do tego celu służy jedna wielka sortownia, urządzona na głównym szybie, gdzie z najodleglejszych kamer zapomocą siły motorowej elektrycznej zwozi się węgiel, następnie wydobywa, sortuje i ekspedjuje. Wydajność takiej sortowni może dochodzić do 50 wagonów dziennie i nawet więcej. O ile odbywa się ciągnienie zapomocą innych pobliskich szybów, przeprowadza się kolejkę linową, która wózki węgla przewozi do centralnej sortowni automatycznie. Owszem, z wyczerpaniem produktów, gdzie odległość wynosi ponad kilka kilometrów, a ma się pewność, że pokłady nowe są obfitsze, bije się zupełnie nowy szyb, gdzie urządza się wszystko na nowo według najnowszych wymagań techniki.

Jako przykład niech służy kopalnia „Niemce" w Zagłębiu Dąbrowskiem (dyr. p. Sągajło), gdzie właśnie to zostało przeprowadzone. Kopalnia ta posiada 5 użytkowych szybów. Obecnie są na niej dwie główne arterje do wydobywania węgla: „Kazimierz" i „Juljusz"—odległość między niemi wynosi ponad 9 km. „Kazimierz" jest to szyb starszy, który służy dla terenów północnych,—szyb „Juljusz", ukończony na początku wojny, służy dla terenów południowych, wydobywanie odbywa się także i z szybów pomniejszych, które nie posiadają sortowni. Kolejka podziemna zwozi węgiel i dowozi materjały z bardzo odległych kamer; sam jechałem taką kolejką pół godziny, aby się dostać w pobliże pokładów węglowych.

Poprzestanę na tym jednym przykładzie,—mógłbym zacytować więcej kopalń, gdzie oddawna już zrozumiano, że koordynacja czynności, skanalizowanie różnych wręcz przeciwnych czynności do poszczególnych szybów, oraz jak największe zastosowanie siły motorowej są momentami decydującemi, które mogą ogromnie zmniejszyć koszty produkcji. Tego dążenia jednak w Wieliczce za mało daje się zauważyć.

* * *

Przejdźmy obecnie do urządzeń mechanicznych właściwych. Poza pneumatycznemi wiertarkami i małemi pompkami wodnemi saliny podziemne nie posiadają prawie żadnych innych urządzeń. Jedynie w obrębie szybu „Kinga" pod ziemią są dwie pompy rotacyjne elektryczne po 140 HP., które tłoczą solankę na powierzchnię do specjalnych rezerwoarów, znajdujących się przy szybie „Kościuszko".

Urządzenie kompresorowe, które dostarcza powietrza dla wiertarek, znajduje się na szybie „Kinga" i jako swego rodzaju curiosum archeologiczne, zasługuje na specjalną uwagę. Powyższe urządzenie kompresorowe składa się z 3 kompresorów różnych systemów, a mianowicie:

Primo: leżącego kompresora mokrego, systemu Staucha z napędem parowym o rozdziale pary ekspansywnej, z r. 1885, siły 40 HP.

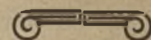
Secundo: leżącego kompresora suchego systemu Reske z napędem parowym o rozdziale pary bez ekspansji, z r. 1876, siły 40 HP.

stanie psychozy, w jakim się znajdujemy—Witos mógłby zmusić swoim czarem do ustąpienia gabinet, któremu większością przyznano to, czego żądał, ale czego Witos nie chciał! Bo przed p. Skulskim i Zjednoczeniem Ludowem p. Dubanowicza znowu z koniecznością logiki życia i z nieubłaganą logiką rzeczywistości zarysowała się możliwość oparcia rządów na bloku narodowym bez ludowców: a tej rzeczywistości uznać nie chcąc, nie mają mocnego oparcia przeciw szantażowi. Na tem polega niesłychana ciągle niepewność i groźna paradoksalność wewnętrznej sytuacji politycznej w Polsce. Do kwestji tej powrócimy za tydzień.

Dwie inne doniosłe ustawy: o obywatelstwie polskiem i o ograniczeniu sprzedaży trunków wróciły do Komisji na życzenie rządu, a raczej ministra spraw wewnętrznych, którzy przed przesileniem, gdy je w Komisji uchwalono—nie dopilnował dostatecznie obrony swojego, nieco innego, niż komisyjne stanowiska. Nie jest to bardzo przyzwoita wobec Sejmu procedura, no, ale może ustawy wyjdą trochę lepsze.

Po załatwieniu sprawy waluty stanie z kolei przed Sejmem największej doniosłości zagadnienie naszych celów wojennych i polityki wschodniej, o które stoczona zostanie walka na śmierć i życie w zupełnie odmiennym układzie sił. I w tej sprawie zresztą, jak i w walutowej, obok strony politycznej grać wielką rolę będzie interes pieniężny: Żydom pilno do złotego runa bolszewickiego głodu na wszystko, co się da sprzedać; do tego im były potrzebne korony, któremi płacą na Ukrainie, do tego też potrzebne będą ruble, nad których podniesieniem (już do 216!) pracuje od pewnego czasu czarna giełda, i do tego potrzebny im jest—pokój z bolszewikami. Odbędzie się więc niebawem w Sejmie generalna walka między interesem Żydów, a interesem Rzeczypospolitej Polskiej. Klęska parlamentarna Żydów i ich popleczników z lewicy wydaje się pewna. Czy za nią pójdzie klęska w życiu państwa i w wojnie—niedaleka przyszłość pokaże.

pł.



Głupstwo urzędowe*).

Bezeceństwo Zarządu Ziem Wschodnich.

„Głupstwo urzędowe“, którem dziś chcemy zająć przedewszystkiem uwagę czytelników, przekracza zwykłą i dozwoloną miarę niedoświadczenia i naiwności świeżej naszej biurokracji. A gdy się zważy, że to „głupstwo“ systematycznie pracuje od ośmiu miesięcy nad unicestwieniem wszelkiego autorytetu władzy polskiej na kresach i godzi wprost w wyniki oczekiwanego z utęsknieniem „plebiscytu“ na tych ziemiach—nazwa, którąśmy mu dali w nagłówku wyda się łagodną, a mający poczucie odpowiedzialności dziejowej obywatel zapyta się—czy przełożeni, którzy tak długo tolerują podobne bezeceństwa nie będą wreszcie oddani pod sąd i skazani za „bezczynność władzy“ i zdradę interesu państwowego? Ale niestety--przełożeństwa konstytucyjnego—niema, Zarząd Ziem Wschodnich zależy bezpośrednio od Naczelnego Dowództwa, a chociaż nasz tymczasowy Naczelnik jest odpowiedzialny przed Sejmem, ale zdaje się sobie nie tylko z tej odpowiedzialności, ale i z odpowiedzialności przed sądem potomności za tę grozę budzącą orgję szkodliwej głupoty swego Zarządu Ziem Wschodnich wcale sprawy nie zdawać.

*) W Numerze poprzednim „Sprawy“ w tej rubryce zakradła się pomyłka: podano mianowicie jako podsądnego w głośnej sprawie w XIII okręgu sądowym w Warszawie posła Pużaka, gdy był nim w rzeczywistości poseł Bagiński.

Tertio: dawniej przewoźnego, obecnie stałego kompresora, dającego 3 m. sześcienne na minutę przy 6 atm. z napędem parowym zapomocą oddzielnej maszyny parowej, przy pomocy przekładni pasowej, siły 20 HP.

Ilości skomprymowanego powietrza z dwu pierwszych kompresorów nie udało mi się ustalić.

Maszyny te są dość starej konstrukcji i raczej nadawałyby się do muzeum, a nie do nowocześnie prowadzonego przedsiębiorstwa przemysłowego. Pozatem napęd parowy zapomocą maszyn bez kondensacji, a w dwu wypadkach nawet bez ekspansji, gdzie zużycie wynosi conajmniej 35 kg. pary na 1 HP., jest zbyt kosztowny, gdyż, używając do tego celu motorów elektrycznych, zużycie byłoby 4 razy mniejsze t. j. przy obecnem zużyciu pary możnaby napędzać kompresor 3 do 4 razy silniejszy niż łączna wydajność wszystkich obecnych kompresorów.

Znajdująca się na tym szybie maszyna wyciągowa wyrobu czeskiej firmy Breifeld Danek & Co. z r. 1897, również napędzana parą. Compand z rozdziałem pary systemem Gooscha, siły 140 HP., posiada 2 bębny o 3, 6 m. średnicy. Znajdujący się także na tym szybie młyn solny ma napęd parowy, 1-cylindrową maszynę Riedera siły 50 HP. z r. 1877.

Warsztaty mechaniczne także doniedawna były napędzane osobną maszyną parową 15 HP. z oddzielnym kotłem wodnodrukowym. Obecnie ma napęd elektryczny. Do wytworzenia pary służą 4 kotły 6 atm. o 440 m^2 powierzchni ogrzewalnej i o ręcznem nakładaniu węgla na ruszty.

Znajdujące się na tym szybie warsztaty drzewne, jako niedawno założone, mają elektryczność jako siłę motorową.

Napęd parowy wyciągów posiadają pozatem dwa inne szyby, a mianowicie: „Daniłowicza“ i „Kościuszko“

Na szybie „Daniłowicza“ znajduje się dwucylindrowa leżąca maszyna 40 HP. wyrobu czeskiej fabryki XX. Salma w Blańsku z rozdziałem pary systemu Gooscha, która zapomocą przekładni zębatej 1—4 ciągnie dwa bębny o 3 m. średnicy. Maszyna ta pochodzi z r. 1895. Kotłownia składa się z dwu kotłów 8 atm. o powierzchni ogrzewalnej 104 m^2, — wyciąg ten służy tylko dla ludzi.

Na szybie „Kościuszko“ znajduje się parowa maszyna wyciągowa 150 HP., podwójna, dwucylindrowa, czeskiego wyrobu Breitfeld, Danek & Co., z rozdziałem pary wentylowym, napędzająca wprost bębny linowe o 3 m. średnicy, pochodzi z r. 1900. Kotłownia obejmuje 3 kotły 8 atm. o powierzchni ogrzewalnej 330 m^2. Pozatem młyn solny, który znajduje się na tym szybie, ma również parową maszynę napędową systemu Riedera 65 HP. z r. 1887.

Na tym szybie znajduje się drugie curiosum archeologiczne, a mianowicie maszyna parowa, poruszająca pompę tłokową, zmontowaną w dole kopalni, zapomocą dwu ramion, które prowadzą przez szyb wgłąb 300 m.! Maszyna ta ma 50 HP., pochodzi z roku 1885, obecnie cieszy się zasłużonym spoczynkiem i powinna być już dawno rozebrana.

Ogółem więc posiada kopalnia 2 młyny solne, napędzane maszynami parowemi. To, co było wyżej

A oto parę faktów drobnych, wyrwanych przygodnie—bo głupstw jest w tym Zarządzie tyle, ile numerów wychodzących z jego kancelarji pism.

Projekty budżetów okręgów administracyjnych są, zgodnie z poleceniem p. Komisarza, przedstawiane miesięcznie, zawczasu—i mają być wykonywane dopiero po uzyskaniu zatwierdzenia Zarządu. Mijają tygodnie, mija miesiąc budżetowy—budżety nie wracają, a wreszcie przychodzi dokument z urzędowym podpisem, zawierający poprostu brednie niewykonalne. I tak np. w jednym z okręgów, liczącym 9 powiatów—w dziale więziennictwa na utrzymanie i remont budynków—przeznaczono kilkaset rubli!, ale natomiast umieszczono w tymże budżecie—17,000 rubli na druki: co może być w ciągu jednego miesiąca konieczne dla więzień w okręgu kresowym z zakresu druków za sumę 17,000 rubli?

Jeden z powiatów przedstawił budżet utrzymania chorych w szpitalach na terenie powiatu w wysokości trzydziestu kilku tysięcy rubli. Budżet, spóźniony o szereg tygodni, przynosi skreślenie połowy tej sumy! Ale natomiast wprowadza 19,000 rubli—dla miesięcznego wynagrodzenia woźnych i gońców w tych szpitalach, o co powiat wcale nie prosił: wynosi to więcej, niż przyznana na utrzymanie wszystkich chorych suma!

P. Komisarz wydaje także instrukcje, bardzo szczegółowe, którychby jednak zapewne sam autor wypełnić nie potrafił (jak osławione formularze deklaracyj podatkowych ministerjum skarbu!). Oto naprzykład instrukcja żąda, aby przy podnoszeniu z kasy sum budżetowych przedstawiać pokwitowania z ich odbioru, z podpisem osób, które je dopiero mają otrzymać, za dostawy np. i t. p.! Według tejże instrukcji kasy powiatowe nie mają prawa przelewać sobie wzajemnie jakichkolwiek wypłat—ale niektóre sumy budżetowe są przyznawane dla całego okręgu, więc dla szeregu powiatów łącznie: jakże można budżet wykonać i sumy takie podzielić bez częściowego przelewania ich do kas innych powiatów?

Na Kresach robi się także oszczędności. Skreślono w swoim czasie sumę 50,000 rubli na szkołę dla nauczycieli na Wołyniu—i wskutek tego brak tam dziś 300 sił nauczycielskich.

Na zbożu także widocznie „oszczędzano": tak np. dla trzech powiatów Wołynia potrzeba miesięcznie 45,000 pudów zboża; przezorny Zarząd, który aprowizację scentralizowaną trzyma wyłącznie w swoich rękach, przygotował dla nich po żniwach i ściągnięciu kontyngensu—35,000 pudów na cały rok. A kontygens gdzieniegdzie ściągano—na kredyt, zalegając tygodniami z zapłatą!

A cała ta gospodarka niekontrolowana, obracająca miljonami, obywa się—bez buchalterji. Rzecz nie do wiary, a jednak tak jest. Bo inaczej niepodobna sobie wytłómaczyć piorunującego skutku uchwały sejmowej o przedłożeniu Ministerjum Skarbu rachunków: oto p. Komisarz nagle zabrał ze wszystkich podległych sobie powiatów wszystkie księgi rachunkowe, zwiózł je do Wilna, i tam zasadził dziesiątki buchalterów do pracy, by uzyskać sprawozdania rachunkowe dla Sejmu! Okręgi tymczasem pozostały bez ksiąg. Kto choć mały interes handlowy prowadził, kontrolował Kółko rolnicze, czy sklep współdzielczy — zrozumie, co to znaczy pozbawić nagle olbrzymią administrację, obracającą niezwykle wielkiemi sumami w nader licznych wpływach i wypłatach — ksiąg w trakcie okresu obrachunkowego—na czas niewiadomy!

Tych przykładów dosyć, by wykazać, jak bardzo spóźniona jest kontrola Rządu, którą nad Zarządem Cywilnym zaprowadza Sejm. Ktoby się tej kontroli chciał opierać—musiałby budzić podejrzenie, że chce pokryć chyba jakieś malwersacje w tej szalonej, zbro-

---

powiedziane o napędach kompresorów stosuje się i tutaj, z tą tylko różnicą, że, ponieważ młyny posiadają maszyny lepszej konstrukcji, oszczędność przy zastosowaniu napędu elektrycznego będzie stosunkowo mniejsza, niemniej przeto przekroczy 50% obecnego zużycia węgla.

Zestawiając razem kotłownie na powyższych trzech szybach, widzimy, że mają one razem blisko 900 m^2 powierzchni ogrzewalnej, a jednocześnie zaledwie służą do zasilania maszyn parowych o łącznej sile 400 HP. Ponieważ 1 m^2 powierzchni ogrzewalnej kotłów odpowiada 20 kg. pary na godzinę, dawałoby to możność otrzymania ok. 18,000 kg. pary, co wystarczałoby do zasilenia centrali elektrycznej o sprawności conajmniej 2000 HP., licząc nawet część kotłów na rezerwę. Widzimy więc, że kotłownie te są nieproporcjonalnie wielkie w stosunku do zainstalowanych maszyn parowych, a przyczyną tego jest zużycie pary przez parowe wyciągi, dla których właśnie kotłownie muszą być większe, niż dla maszyn parowych w normalnych warunkach, gdzie są one ciągle pod stałem obciążeniem, wówczas, gdy obciążenie parowego wyciągu jest nadzwyczaj nierównomierne, maximum przy ruszaniu; stąd przyczyna, że rezerwa i zapas pary musi być wielki, a więc, co zatem idzie, zużycie węgla kolosalne.

W r. 1917—18 maszyny powyższe zużyły razem 43,505 centnarów węgla, oraz 3,500 kg. tłuszczów maszynowych i 1,600 kg. tłuszczów cylindrowych. Otóż gdyby zamiast powyższych były zainstalowane motory elektryczne o powyższej sile 400 HP., zużycie roczne w smarach, przypuszczając, że byłyby one maksymalnie obciążone, nie przekroczyłoby 1000 kg., a zużycie węgla nie wyniosłoby połowy obecnie zużywanej ilości. Czyli, licząc tylko po kr. 10 za 1 centnar węgla, a po kor. 2 za 1 kg. smaru — oszczędność wyniosłaby rocznie kor. 250,000, nie licząc oszczędności na zmniejszonej ilości ludzi do obsługi maszyn napędzanych elektrycznością, którąby była przynajmniej o $^2/_3$ mniejsza, t. j. zamiast 20 wymagałaby zaledwie 6. Oszczędność ta wyniosłaby rocznie kor. 108,000, licząc po 30 kor. za dzień pracy; przy dzisiejszych zaś cenach różnice idą w miljony.

Przechodząc następnie do szybów, które mają napęd elektryczny, musimy ogólnie zauważyć, że nie liczono się tu z warunkiem, aby szyby te mogły w przyszłości intensywnie pracować. Postarano się tylko, jak się zdaje, zastosować prąd elektryczny, nie tyle zastanawiając się nad sprawą ważności pytania i kwestji, jaki prąd oraz jaki system należy zastosować, ile chodziło prawdopodobnie o to, aby wogóle mieć wyciąg, poruszany elektrycznie; nie zostało więc przeprowadzone ze strony czynników miarodajnych gruntowne badanie warunków, w jakich urządzenia te będą pracowały, biorąc z jednej strony pod uwagę koszty instalacji, a z drugiej uzgodnienie wszystkich napędów elektrycznych, które są i będą zastosowane w przyszłości.

D. c. n.



dniczo lekkomyślnej administracji popełnione. Ostatni czas tę kosztowną zabawę przerwać—aby jeszcze dla Polski Kresy uratować. Ale taki pan Komisarz 24 godzin nie powinien pozostawać na stanowisku, jeśli Rzeczpospolita ma Rząd, godny tego miana. Mamy nadzieję, że jest winien tylko—„głupstwa“, ale wykazać to musi śledztwo surowe.

X. K. L.

POKŁOSIE.

POWRÓT KARDYNAŁÓW POLSKICH.

W ubiegłą niedzielę, 11-go b. m., w stolicy Polski odbyła się wspaniała uroczystość powitania nowomianowanych kardynałów polskich. W dniu tym „Kościół obchodził radosne święto Polski, Polska — wielką uroczystość Kościoła“. Doniosłe znaczenie samego faktu zaszczycenia dwóch pierwszych biskupów zmartwychwstałego Państwa Polskiego wysoką godnością kardynalską, jak również wielkiej w swym symbolu chwili politycznej podkreśliła z nielicznemi wyjątkami cała prasa polska.

„Dziennik Powszechny“ w artykule redakcyjnym p. t. „W purpurze“ między innemi pisze:

„Powrót kardynałów polskich z Rzymu, gdzie otrzymali godność Książąt Kościoła, jest dla Ojczyzny świętem narodowem. Witamy ich z radością, witamy ich w chwili, gdy rola nasza, jako przodowników katolickiej kultury i moralności, rozpoczyna się na nowo w odnowionej Europie. Rolę tę podejmujemy właśnie wysiłkiem naszego ducha i naszego oręża. Synów swoich, na których barki spłynęła w Rzymie purpura Kościoła, wita Polska, odziana na nowo w purpurę swej suwerenności, a także w purpurę krwi, którą przelewa znów za wolność, uciemiężoną przez czerwoną tyranję, a zarazem za ład i za kulturę Europy.“

Sięgając wzrokiem w przeszłość — pisze „Dziennik“ — i przebiegając dzieje naszej niewoli, widzimy teraz, tak, jak widzieliśmy zawsze,

„do jakiego stopnia katolicyzm Polski stał się pancerzem naszego bytu narodowego. Dwie są jego zasługi: pierwsza — to związek nasz z kulturą łacińskiego Zachodu, związek duchowy olbrzymiej siły, który wytrzymał napór barbarji wschodniej przez długie wieki i pozwolił nam zachować niezależność psychiczną od niemczyzny, reprezentowanej przez napór Prus protestanckich; druga—to moment wybitnie polityczny, który powstał od pierwszych prześladowań Polaków przez carat i od pierwszych wpływów intelektualnych Rosji na Polskę“.

Autor cytowanego artykułu słusznie konstatuje dalej, iż

„nie było nigdy kompromisu między mrokami prawosławja a promiennem światłem, które z Rzymu wychodzi. Rozjaśniało ono naszą duszę narodową i nie pozwalało jej na spowinowacenie się z prześladowcą. Rozumieli to nasi ciemiężyciele, od Katarzyny II do Murawjewa, którym „pany i ksiendzy“ słusznie wydawali się rdzeniem wiecznego buntu Polski przeciw niewoli, rozumiała rewolucyjna inteligencja rosyjska, która wraz z pierwiastkami anarchji szczepiła u nas niewiarę, bo łudziła się, że tą drogą da się powstańca polskiego przerobić na rosyjskiego rewolucjonistę; odczuwał wreszcie ciemny tłum czynownictwa i ludu, gdy słowa „Polak“ i „katolik“ uważał za synonimy.“

Nie było w dziejach podobnie uderzającego wypadku, aby wyznanie i narodowość zespoliły się w jeden granit przeciw ciosom wroga.

To też w najcięższych chwilach oczy umęczonej Polski zwracały się do Rzymu, szukając tam pokrzepienia i otuchy.

„Rzym nie zawodził tej ufności, bo nawet wówczas, gdy względy na cały Kościół zmuszały Stolicę Świętą do nieuniknionych kompromisów, szedł za niemi krok polityczny, którego treścią było ujęcie się za Polską. Nie zawsze o tem wiedziano w świecie, tak jak nie wiedziano o notach Grzegorza XVI do rządu carskiego, a zato wysuwano na pierwszy plan jego znane breve do polskich biskupów.“

Na konsystorzu w r. 1842 Grzegorz XVI żalił się temi słowy:

„Opinja publiczna nic nie wie, co czyniliśmy i czynimy, aby bronić i osłaniać prawa nienaruszalne Kościoła na terenach podległych Rosji. Nie wiedziano o tem przedewszystkiem na tych właśnie terenach. I boleść naszą zwiększało to, że nieprzyjaciele Stolicy Świętej rozsiewali wśród wiernych, zamieszkujących tam, tak liczne pogłoski, że zapominamy o naszym świętym urzędzie i pokrywamy milczeniem zło, jakie ich przygniata, i że prawie opuściliśmy sprawę Wiary katolickiej.“

Niebawem jednak przyszedł czas, że głos Rzymu rozbrzmiewał jeszcze potężniej.

Był to rok 1867. Niedola Polski pod zaborem rosyjskim dosięgła szczytu. Powstanie skonało. W Kongresówce srożył się Berg. Na Litwie katował i wieszał krwawy Murawjew. Na Rusi rozprawiał się ze szlachtą okrutny Bezak. Zawiodło wszystko — a na chmurnem niebie żaden błysk nie zwiastował świtu.

I wtedy właśnie — pisze w „Kurjerze Warszawskim“ X. J. G.:

„ponad krwawem cmentarzyskiem zwyciężonych i ponad orgją zwycięzców rozbrzmiał głos protestu i nadziei. Był to jeno głos słabego starca, wyzutego z potęgi, ale poza tym starcem stały mnogie miljony, i sam on miał na sobie znamię wybranych i moc proroczą.

Pius IX, sam jeden w całem chrześcijaństwie, nie przestał wierzyć ani na chwilę w odrodzenie Polski i pozostał jej wytrwałym orędownikiem od początku krwawego dramatu, którego kulminacyjnym punktem był rok 1863. Poruszał on wszystkie sprężyny dyplomacji, słał kardynałów z odręcznemi pismami do monarchów, wzywał świat cały do modlitwy za Polskę i w swej stolicy urządzać kazał w tym celu procesje, czynną opieką otaczał ofiary tyranji i nie cofnął się nawet przed wypędzeniem ze swych progów posła rosyjskiego, ani przed napiętnowaniem publicznem jego monarchy. Aż wreszcie, gdy czara ucisku zaczęła przelewać się przez brzegi, Pius IX postanowił świat cały wezwać na świadectwo krzywdy, wyrządzanej Polsce, a zarazem powiedzieć uciśnionemu narodowi, że, mimo przeszywających go trzech mieczy, nie zginie, bo ponad najpotężniejszym mocarzem jest Bóg.“

I oto, gdy na uroczystość jubileuszu apostołów zebrało się w Rzymie 120 tysięcy pielgrzymów z całej kuli ziemskiej pod wodzą 500 biskupów, Pius IX ogłosił kanonizację św. Józafata,

„tej dostojnej postaci apostoła i męczennika, w której wcieliło się posłannictwo Kościoła na wschodnich kresach, wielka myśl unji i wreszcie los narodu za wiarę zakutego w kajdany.“

Nie ograniczając się jednak manifestacyjnem podniesieniem arcybiskupa połockiego na ołtarze wobec rosyjskiegu ucisku i gwałtów, Papież ten, „chcąc zostawić następnym pokoleniom symbol swego protestu i swej wiary niezłomnej w wyzwolenie ojczyzny św. Józafata“, poszedł jeszcze dalej:

„Podług ceremonjału postulator kanonizacji, prowincjał bazyljanów polskich, o. Dąbrowski, złożył podczas uroczystości Papieżowi relikwje św. Józafata i wielką pamiątkową świecę. Świecę tę Pius IX oddał kolegjum polskiemu w Rzymie, nakazując tam ją zachować, aż przyjdzie chwila, w której świeca ta, przeniesiona do zmartwychpowstałej Polski, będzie mogła być zapalona w Warszawie.

Mówiąc te słowa, Papież, podług świadectwa uczestników uroczystości, miał twarz natchnioną i płomienną, zdawało się, że przed jego oczyma przeciąga nadziemska jakaś wizja... i godzi się wierzyć, że dane mu było widzieć w tej doniosłej chwili umiłowaną przez niego Polskę, wynurzającą się z morza łez i krwi, aby zasiąść znów na majestacie.“

Pół wieku czekała „świeca Piusowa“ w skromnym kościołku rzymskim na spełnienie się wieszczej zapowiedzi wielkiego Papieża. I oto wieszczba spełniła się. Polska, jak ją widział Pius, z morza łez

i krwi powstała. A my, których większość okazywała tak mało wiary w spełnienie się cudu, jesteśmy jej wolnymi obywatelami i własnemi oczami patrzyliśmy na ten wspaniały pochód, wśród którego

„jechał powóz wiozący „świecę Piusową". Eskortę jej stanowiło czterech kapłanów: ks. poseł Nowakowski, ks. prof. Kalinowski, ks. prof. Choromański, a także jeden z przedstawicieli duchowieństwa diecezji Sandomierskiej oraz szambelan papieski, p. Graliński. Za powozem, wiozącym świecę, jechali obaj kardynałowie. W kościele Bernardynów zebrane było duchowieństwo i bractwa kościelne ze sztandarami i chorągwiami. Po mszy św. odprawionej u ołtarza błogosławionego Ładysława z Gielniowa, wspaniały pochód ruszył do archikatedry św. Jana".

Tam we wspaniałym świeczniku przed wielkim ołtarzem umieszczono „Świecę Piusową"—pośmiertny dar Papieża-proroka.

Opisując powyższą uroczystość, „Gazeta Warszawska" również stwierdza, iż

„Dzień ten miał dla Polski znaczenie nie tylko wielkiego święta kościelnego, ale również doniosłej chwili politycznej, symbolizującej powrót naszej Ojczyzny do rzędu wolnych i niezależnych państw świata. Był on dla nas również symbolem nawiązania dzisiejszego momentu dziejów Polski do świetnych tradycyj przeszłości historycznej—i dlatego z dumą i radością witaliśmy naszych nowych purpuratów".

Ad.

Uwagi.

Od Nowego Roku miejski Wydział Zaopatrywania zapowiedział radykalną reformę sprzedaży chleba kartkowego. Jedna składnica miała obsługiwać tylko kilka domów—„ogonki chlebowe" miały zniknąć raz na zawsze. Cóż się jednak okazało? Oto widzimy teraz jeszcze większe ogonki, niż w r. z., przyczem połowa kupujących, wystawszy w ogonku 5, 6 i 8 godzin—odchodzi bez chleba.

Najczęściej bywa tak: ludzie oczekują w „ogonku" od godz. 9—10 rano. Nareszcie około godz. 2-ej przywożą chleb, lecz..... właśnie o godz. 2 sklep się zamyka, gdyż jest to czas 2-godzinnej przerwy obiadowej. O 4-ej sklep otwierają i rozpoczyna się sprzedaż, kilkadziesiąt jednak osób z olbrzymiego „ogonka" odchodzi bez chleba, ponieważ chleba nigdy nie starczy dla wszystkich.

Karygodne niedołęstwo i niedbalstwo miejskiego Wydziału Zaopatrywania jest najlepszym sprzymierzeńcem wszelkiego rodzaju „szerzycieli niezadowolenia".

(*m.*).

* * *

Podczas strajku rzeźników i powszechnego głodu w stolicy, wszelkie mięso, przywożone do Warszawy przez okolicznych włościan, było konfiskowane. Gdy w ubiegłą sobotę policja na placu Witkowskiego odebrała chłopom znaczną ilość mięsa, oznajmiono kupującym, że skonfiskowane mięso sprzedawane będzie w miejscowym cyrkule po 6 mk. za funt.

Napróżno jednak czekali kupujący, gdyż, jak się okazało, wszystko mięso zakupili i rozebrali pomiędzy siebie policjanci.

Chłopi zaś na targu oświadczyli: Niech-ta Warsiawa zdycha tera z głodu. Więcej mięsa nie przywieziewa. (*m.*).

Z PISM i KSIĄŻEK.

Lucjan Zarzecki. **„O Idei naczelnej polskiego wychowania".** Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie, Poznań, Plac Wolności 7. 1919 r.

Że wychowanie powinno mieć przedewszystkiem charakter narodowy, o tem świadczą całe dzieje naszego szkolnictwa, począwszy od Komisji Edukacyjnej. Nie było ono, nie mogło być takiem w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu, pod nienawistnemi rządami zaborców. Teraz musi ono znaleźć swą własną drogę. Potrzebę tej pracy i drogi, jaką krążyć ona powinna, określa autor w niniejszej rozprawie, napisanej na podstawie gruntownej znajomości literatury pedagogicznej, naszej i obcej, i jej dążeń.

Dziełko wyłożone z wielką swadą i siłą przekonania, powinno znaleźć się w ręku każdego wychowawcy, każdego nauczyciela i kierownika szkół powszechnych i średnich. Zaleca się też do bibljotek nauczycielskich w szkołach.

Dr. Regina Fleszarowa. **„Nasze góry"**, staraniem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, **„Nasz Kraj"**. Nr. 5, pod redakcją Aleksandra Janowskiego. Wydawnictwa M. Arcta w Warszawie, 1919 r.

Pod pięknem hasłem: „Polska to wielka rzecz", z inicjatywy polskiego Towarzystwa Krajoznawczego p. Aleksander Janowski rozpoczął wydawnictwo cyklu p. t. „Nasz Kraj". Cykl ten składa się z niewielkich książeczek z ilustracjami, obrazujących różne okolice naszego kraju, jego bogactwa i jego piękności. Wedle zapowiedzi redaktora cała bibljoteczka będzie dawała pewien całokształt wiadomości o Polsce, tak bardzo potrzebnych ludowi, któremu przez lat 100 zabraniano mówić i pisać o kraju ojczystym.

Nr. 6 „Naszego Kraju" zawiera barwny i zajmujący opis naszych gór pióra p. Danesz-Fleszarowej. Bibljoteczka przeznaczona jest dla Bibljotek szkolnych i ludowych, powinna szerzyć miłość kraju rodzinnego w tych warstwach społecznych, do których książki tego rodzaju dotąd jeszcze nie docierały.

Tadeusz Radliński. **„Geografja Polski"**, ze 134 rysunkami, wydawnictwo M. Arcta w Warszawie, Poznań, Plac Wolności 7, 1919 r.

Autor licznych podręczników do geografji powszechnej, dobrze znanych już w naszem szkolnictwie, obecnie ogłosił drukiem geografję kraju ojczystego, powyżej wymienione, oparłszy ją na tych samych, co i tamte podstawach metodycznych. Zmusza więc znowu do samodzielnego myślenia i samodzielnej pracy przez zachowanie na początku każdego rozdziału pytań zmuszających do zastanowienia się, do studjowania map i wykresów, do rozwiązywania rozlicznych pobudzających myśl zadań i zagadnień i t. p. A nad tem wszystkiem góruje cel zasadniczy książki: ma ona za zadanie wychowanie pożytecznego i uświadomionego obywatela państwa, któryby nie tylko znał nazwy miast, rzek, gór i dolin, ale i kochał swój kraj i chciał dla niego pracować.

Podręcznik niniejszy, bogato ilustrowany, prowadzony jest zgodnie z naszym programem ministerjalnym dla klasy IV i V szkół średnich.

Zasady pisowni polskiej, ułożone przez wydział filologiczny Akademji Umiejętności w Krakowie na konferencji w dniu 5 stycznia 1918 roku i wyłożone jako uchwała Akademji Umiejętności, Warszawa 1919, wydawnictwo M. Arcta, Poznań.

Zwięzły wykład w 17 punktach nowej ustalonej pisowni, ułożonych przez Akademję Umiejętności i przyjętych jako obowiązujące przez wszystkie nasze instytucje rządowe, zrzeszenia naukowe i nauczycielskie.

Zgodnie z decyzją Ministerjum Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego obowiązują one i wszystkie nowe szkoły.

Janusz Domaniewski. **Zoologja.** Podręcznik dla szkół średnich. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. Poznań.

Podręcznik niniejszy zawiera całokształt wykładu zoologji, wymaganego dla szkół średnich. Na pierwszych 20 stronicach autor wykłada pokrótce pojęcia i wiadomości zasadnicze o komórce, o tkankach wszelkiego rodzaju, o krwi i limfie, potem o układach i organach ciała zwierzęcego, dalej o funkcji rozmnażania w różnych jej objawach, wreszcie o zasadach klasyfikacji. Pozostałą znaczną część książki (około 200 stronic) wypełnia wykład systematyki zwierzęcej od form najniższych, (jednokomórkowych pierwotniaków) do najwyższych (gromad ssaków). Wykład jest jasny, przystępny i zajmujący, a przytem, co jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, ilustrowany licznemi wyraźnemi rysunkami (jest ich około 200).

Z tych względów książka p. Domaniewskiego celom szkolnym odpowiada najzupełniej.



„SPRAWA" wychodzi pod kierownictwem X. Dr. Kazimierza Lutosławskiego, przy udziale panów: Leona Babińskiego, Tadeusza Błażejewicza, Józefa Chacińskiego, Stanisława Cywińskiego, X. Dr. Józefa Hergeta, Stanisława Skoniecznego, Adama Lach-Szymańskiego, X. Prof. Kazimierza Tomczaka i X. Adama Wyrębowskiego. — Sekretarz Redakcji Adolf Cichocki.

Prenumerata „SPRAWY" wynosi rocznie Mk. 90, półrocznie Mk. 46, kwartalnie Mk. 24. Prenumeratę przyjmują wszystkie Księgarnie: Ajencje, Kantory pism i Redakcje o pokrewnym kierunku.
OGŁOSZENIA: Za jeden wiersz petitu, lub jego miejsce: przed tekstem Mk. 1.50, w tekście Mk. 3.—, reklamy Mk. 1.25, zwyczajne Mk. 1.— Administracja: Zgoda 5 (I piętro) otwarta od g. 9 do 3. Przekazy należy adresować wyłącznie: Administracja „SPRAWY" Zgoda 5.

Redaktor i wydawca: X. Dr. K. LUTOSŁAWSKI. **Złożono i odbito w drukarni F. Wyszyński i S-ka, Zgoda 5.**